Nr. 296. We Lwowie Sroda dnia 25 Października 1899 r. Rok XXXII.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano

Mądrość Czechów.

Lwów 24 października.

Bolesław Prus, — który widocznie z wielką uwagą śledzi bieg i rozwój wypadków politycznych w Austrji, — w ostatniej swej „kronice tygodniowej“ zajmuje się postawą i zachowaniem się dzisiejszem Czechów po zniesieniu rozporządzeń językowych. I okazuje w tych uwagach swoich głęboki myśliciel warszawski, że istotnie zna dobrze stosunki, wśród których toczy się walka czesko niemiecka. Byłoby też niesłychanie pożądaną rzeczą, ażeby publicyści słowiańscy, — ilekroć zabiera ą się do pisania o kwestji polskiej, o stosunku zwłaszcza Polaków do Rosji, — z równą, jak Prus znajomością rzeczy i przedmiotowością, sąd swój *in usum* własnych czytelników wydawali. Pisze tedy nasz felijetonista warszawski, co następuje:

„A oto, co w ostatnim tygodniu zdarzyło się Czechom — i — w jaki sposób, wobec chwilowego niepowodzenia, zachowuje się ten rozumny naród.

W królestwie czeskiem mieszka ze cztery miliony Czechów i ze dwa miliony Niemców. Mimo to, język niemiecki przez długie lata był urzędowym, a i dziś jeszcze, pomimo rozległych praw, jakie Czechom przyznała konstytucja, są miejscowości, w których Czechowie nie mogą posługiwać się w urzędach swoim rodowitym językiem, lecz muszą używać niemieckiego. Ten stan rzeczy niewymownie drażnił i drażni Czechów. Jakkolwiek bowiem język niemiecki jest wielki, odgrywa potężną rolę cywilizacyjną i zasługuje na szacunek, nie mniej — dla Czechów jest on obcy, podobny naprzykład do szpilki wsadzonej w ciało.

Niemcy wołają:

— Cieszcie się Czesi! gdyż daliśmy wam w prezencie szpilkę szczerozłotą z brylantem...

A Czesi odpowiadają:

— Padam do nóg!... co po takim prezencie, który nawet usiąść mi nie pozwala.

Ponieważ Niemcy w parlamencie austrjackim nie chcieli przyznać równouprawnienia językowi czeskiemu w Czechach, więc zrobił to sam rząd austrjacki, a ówczesny prezes ministrów hr. Badeni wydał „prawa językowe,“ dzięki którym Czech, w swoim kraju, mógł posługiwać się własnym językiem. Prawda, że owe „prawa językowe“ wprowadzone zostały w sposób niekoniecznie prawny, ale też i wywołały burzę!...

Tak zwana „lewica niemiecka“ zachowywała się w parlamencie jak pijacy w szynku, hałasując, a nawet bijąc się ze swymi przeciwnikami. Całe życie polityczne Austrji zostało sparaliżowane, a najbardziej nieprzejednani Niemcy poczęli wyrzekać się religji katolickiej i przechodzić na protestantyzm, głosząc przytem nienawiść i pogardę dla rządu austrjackiego, obok hałaśliwych sympatyj dla Prus.

Po kilkunastu miesiącach takiego chaosu rząd austrjacki ustąpił wobec zajadłej mniejszości i — czeskie „prawa językowe“ — skasował.

Może być, że ze strony władzy krok ten był mądrym i prawnym. Ale wśród Czechów, musiał obudzić bardzo przykre uczucia. Bo wyobraźmy sobie, że ów biedny Czech, przed laty, złamał nogę, którą nareszcie, po wielu cierpieniach i zwłokach, nastawił mu gabinet Badeniego. I nagle dziś, kiedy nieszczęsny pacjent już próbuje chodzić o kuli, powiadają mu:

— *Halt*, braciszku!... Twoją nogę składał owczarz, nie chirurg... A ponieważ operacja została zrobiona wbrew zasadom sztuki lekarskiej, więc, chociaż ci się noga zrosła, musimy złamać ją po raz drugi i po raz drugi spróbujemy nastawić, nie ręcząc zresztą za skutek...

Zdarzały się wypadki, że przy takiem powtórnem łamaniu już zrośniętej nogi, nieszczęsny pacjent wpadał we wściekłość i rozpoczynał z chirurgiem bójkę, z której wychodził, już nie z jedną, ale z obydwiema nogami i rękami połamanemi. Ale Czesi nie popełnili tego błędu, składając egzamin dojrzałości politycznej i społecznej. Prawda, że tu i ówdzie odbywały się uliczne manifestacje, połączone z wrzaskami i wybijaniem szyb. Ale od wybijania szyb do rewolucji leży wielki kawał drogi, którego Czesi nie przejdą!...

Jest to bowiem naród, który zanim coś zrobi, ma zwyczaj zdawać sobie sprawę ze skutków. Bo cóż mogłoby nastąpić w razie wybuchu ze strony Czechów? Rząd z pewnością zwycięży i zdusiwszy ich, odbierze wszelkie dotychczasowe swobody, a w takim razie Czesi, walcząc przeciw cofnięciu się o jeden krok w prawach językowych, cofnęliby się chyba o sto kroków w całym narodowym rozwoju. I znowu musieliby zaczynać tę ciężką, krwawą pracę dobijania się o ludzkie prawa, które dziś, bądź jak bądź, już posiadają.

Gdyby zaś w jakimś nieprawdopodobnym wypadku, Czesi zwyciężyli Austrję, zwycięstwo byłoby gorszem, od przegranej: wówczas bowiem zagarnęliby ich Prusacy i cofnęliby nietylko „prawa językowe“, ale nawet prawa do życia Czechów...

Świat słowiański nie uratowałby ich, nawet nie ruszyłby palcem, bo ten świat jeszcze nie zorganizowany, nie znający ani własnych interesów, ani własnej potęgi, bardzo często, na pożytek Prusaków, sam sobie krwi upuszcza.

Gdyby nawet mieszkanie Czechów w Austrji, co nie jest prawdą, było podobne do pokoju wysypanego szkłem i wytapetowanego cierniem, gdyby w tej izbie na każdym kroku naród czeski ranił sobie nogi i kaleczył ręce, co także nie jest prawdą, to jeszcze spółka z Austrją stanowi warunek bezpieczeństwa dla Czechów. Bo Niemcy austrjaccy nie zasypią ich kolonistami, nie wydziedziczą z ziemi, nie wycisną z kraju, a Prusacy — dążą do takich właśnie tryumfów...

Tak więc Czesi nie będą walczyć z Austrją, ponieważ oddawna zrozumieli tę prawdę, że — zarówno przegrana, jak i wygrana przyniosłaby im klęskę. Oni wolą czekać!... Bo oni zrozumieli i tę drugą prawdę, że: „narody mają czas“. Czego nie zrobi jedno pokolenie, zrobi drugie, a czemu nie podoła drugie — wykona trzecie.

Robić tylko to, co w danych okolicznościach przychodzi najłatwiej; nie porywać się bez sił na jakieś zdumiewające przedsiębiorstwa, ale dokonywać drobnych cywilizacyjnych zdobyczy; uczyć swój naród dobrego żywienia się, czystości, pracy; rozwijać w nim zdrowy rozsądek, kształcić jego charakter — oto zdania prawdziwych patrjotów. Gdyż naród, który posiada takie skarby, będzie miał wszystkie skarby.

W końcu XVII. wieku Czechy były podobne do lasu, który wycięto i wypalono. W końcu XVIII. wieku cesarz Józef wydał edykt o usunięciu języka czeskiego, którym już jakoby nikt nie mówił. A oto w końcu XIX. wieku znajdujemy nietylko bujnie rozrośnięty czeski las, nietylko słyszymy mowę wyrzniętego niegdyś ludu, ale jeszcze widzimy, że lud ten poczyna grać cywilizacyjną rolę.

Ze względu na gęstość ludności, na dobrobyt, na pracę, na zdrowie powszechne, na oświatę, na ilość stowarzyszeń, na solidarność społeczną, Czesi przodują dziś innym ludom słowiańskim.

A jakim sposobem doszli do tego?... Przez polityczną mądrość, która chroniła ich od marnowania sił, a uczyła robić skromne zdobycze narodowe tanio, we właściwym czasie...

To też choćby równouprawnienie Czechów z Niemcami miało odwlec się jeszcze na lat dziesiątki, w rezultacie — przyjdzie ono. Tylko jednostki muszą śpieszyć się ze swymi celami, ale naród ma czas!...“

Nowy gwałt madiarski.

Dobrze jest już wszystkim znaną rzeczą, jak Madiarzy uciskają tych Słowian, których losy nieszczęsne uczyniły poddanymi korony św. Szczepana. Ucisk ten gorszym jest nawet, niż ucisk Polaków przez Rosjan. Madiarzy w celu wytworzenia jednolitego państwa madiarskiego nie gardzą nawet środkami najgorszymi. Oto jeden z przykładów najświeższych gwałtu madiarskiego, wołającego o pomstę do nieba. Przytaczamy fakt dosłownie z madiarskiego dziennika *Ungvari Köslöny*:

„Ze względu na opiekę nad słowackiemi dziećmi, ale głównie ze względu na stanowisko idei narodowej, zasługuje na uwagę pismo ministra spraw wewnętrznych, które w tych dniach nadeszło do nadżupanów w komitatach dolnych i zadunajskich. Pismo to podaje, że nadżupan komitatu trenczyńskiego prosił ministra spraw wewnętrznych, aby 103 osierociałych dzieci słowackich oddał gdzieś w bezpłatną opiekę w zamożniejsze wsie madiarskie. Tych 103 dzieci na ziemi ojcowskiej doznaje biedy i głodu, bo o nich nikt nie ma pieczy. O ich umieszczenie prosi tedy minister nadżupanów komitatów madiarskich, powołując się na owoce dotychczasowego przesiedlania. W r. 1874 podczas cholery 494 trenczyńskich słowackich dzieci znalazło w dolnych komitatach rodziców przybranych, a wychowali się z nich dobrzy Madiarzy; w r. 1887 wzięto 191 trenczyńskich sierot na wsie madiarskie, a to przesiedlenie wyszło również na pożytek. Ufa sobie tedy minister, że i obecnie znajdzie się wielu szlachetnych między rodzinami madiarskiemi, którzy z radością wezmą do siebie biedne dzieci słowackie i będą się starać o ich wychowanie fizyczne i moralne, aby dorósłszy, stali się użytecznymi obywatelami, mówiącymi po madiarsku. W końcu wzywa minister nadżupanów i żupanów, aby jak najrychlej go uwiadomili, czy i w jakiej ilości znajdują się w ich komitacie madiarscy rodzice, towarzystwa lub przemysłowe korporacje, któreby były skłonne do przyjęcia za darmo ubogich dzieci słowackich na wyżywienie i wychowanie w duchu patrjotycznym“.

W czem leży gwałt, w czem nieuczciwość podobnego postępowania? Oto na mocy znanej ustawy, każda gmina ma się starać o utrzymanie swych żebraków i sierot, ale w tym razie pod pozorem ulżenia ciężaru ubogim gminom, często istotnie bezmyślnym, zabiera się setkami słowackie dzieci i wywozi do wsi madziarskich, aby zwiększyć szeregi *magyar emberów*, które pomimo wszelkich środków i kojarzenia się z płodnym elementem żydowskim, z każdym rokiem rzednieją!

> Daj Boże wieczny, by o ostrą skałę
> Ich niemowlęta srogi wróg roztrzaskał —
> Daj, by ich ojców szkielety zbutwiałe
> W cichych grobowcach sromotnie obrażał!
> Te słowa jąkam za Twoim prorokiem,
> Któregoś natchnął świętym Swoim gniewem,
> Natchnij śpiewaka, z uczuciem głębokiem,
> By wydał żałość słabym swoim śpiewem;
> Błogosław głos mój, niech sprawie podoła
> I ogniem swoim mściciela wywoła!

Tak śpiewał Hurban Vojansky we wstępie do poematu „Herodes“, napisanego po pierwszym takim bezprzykładnym gwałcie madziarskim, a uczucie jego wzburzone łatwo pojąć potrafimy. Wszak ta ziemia mimo ubóstwa znalazłaby jeszcze kawałek choćby placka owsianego, aby swe dzieci wyżywić, wszak i między Słowakami nie brak ludzi zamożnych, a bezdzietnych, którzyby chętnie przyjęli sieroty za swoje! Czemże się tedy dzieje, że społeczeństwo nie rozwinie w tym kierunku akcji i wrogom strasznej broni z rąk nie wytrąci?

Legenda o Matce Boskiej.

Gazeta Kaliska w artykule p. t.: „Zabytek przeszłości“ przytacza legendę o Matce Boskiej.

Jednym z ciekawych zabytków w gubernji kaliskiej jest „Kamień z wanienką Matki Boskiej“, znajdujący się we wsi Wrząca-Warecka, w powiecie tureckim.

Na wzgórzu pomiędzy drzewami leży olbrzymi głaz narzutowy, w kształcie ostrza szerokiej włóczni lub strzały z prostopadłymi bokami. Kamień ten, mający 7 i pół metra obwodu, a po 2 i pół metra długości i szerokości, zaś przeszło metr wysokości, składa się z 2 części: 1) prawie poziomego trójkąta z 3 wgłębieniami, coś w rodzaju stołu i 2) z doprowadzającego na ów stół z ziemi trapezu, niby pochyłego pomostu. Największe z zagłębień w kamieniu, kształtu symetrycznie wyrobionej wanienki o 112 ctm. długości, a 35 ctm. szerokości i 24 ctm. głębokości, ma kierunek z północy do południa równolegle z jednym bokiem stołu. Pod prostym kątem znajdują się w połowie długości tego zagłębienia 2 mniejsze okrągłe wklęśnięcia; jedno zachodnie w rodzaju garnczka, oddalone o 40 ctm. od głównego zagłębienia, ma 18 ctm. średnicy i 16 ctm. głębokości: drugie wschodnie 20 ctm. oddalone od głównego zagłębienia, formy stożkowatej, ma 7 ctm. średnicy i 8 ctm. głębokości.

Wyżłobienia te, przypominające kształtem wanienkę i garnczki, są zupełnie gładkie, starannie wyrobione, bez żadnych nierówności. Zagłębienia te napełnione są wodą deszczową.

Do kamienia tego jest przywiązane następujące podanie, krążące między ludem okolicznym:

„Matka Boska w ucieczce do Egiptu zatrzymała się we Wrzącej i tu za jej dotknięciem się kamień zamienił się w wanienkę, w której Najświętsza Panienka wykąpała Dzieciątko Jezus. W garnczku obok wanienki wodę grzała, a w stożkowem zagłębieniu ustawiła palącą świecę. Wskutek tej cudownej kąpieli, woda znajdująca się w zagłębieniach miała własności lecznicze, bardzo skuteczne na oczy do czasu, aż jakiś nieopatrzny owczarz przemył tą wodą oczy psa swego. Odtąd woda straciła swą moc cudowną“.

Kamień ten przez lud miejscowy jest otoczony czcią należną i w dniu 8 października bywa licznie odwiedzany. Lud zachował zabytek ten zamierzchłej przeszłości od zagłady i gdy przed 10 laty dawny właściciel Wrzącej chciał go połupać, sprowadzony kamieniarz ze wsi sąsiedniej nie podjął się roboty i odparł: „Pomimo, że biedny jestem i żyję tylko z tłuczenia kamieni, za żadne pieniądze nie ruszę tego głazu, bo nie chcę ściągnąć na siebie nieszczęścia“. Dzięki tej odmowie, kamień nazwany przez lud wanienką Matki Boskiej, przechował się do dziś dnia.

Zamek w Wiśniczu.

W *Czasie* czytamy: „Dr. Włodzimierz Demetrykiewicz, konserwator zabytków w okręgu tarnowskim, przesyła nam następujące pismo: Otrzymałem świeżo od p. starosty z Bochni, następujące pisma urzędowe: „Bochnia dnia 16 października 1899. Do Wnego p. Dra Maurycego Straszewskiego w Krakowie. Doszło do mojej wiadomości, iż Wny p. zamierza rozebrać ruiny zamku wiśnickiego, celem sprzedaży uzyskanego wskutek tego materjału. Ponieważ ruiny tego zamku stanowią cenny zabytek archeologiczny, wskutek czego bez wiedzy i zezwolenia konserwatora zabytków, żadnych zmian w takowych przedsiębrać nie można, przeto zabraniam wszelkich robót, mających na celu rozebranie istniejących murów, lub wykonanie jakichkolwiek zmian, bez wyraźnego zezwolenia konserwatora zabytków historycznych. (podpis) C. k. Starosta“.

„Bochnia dnia 16 października 1899. Udzielam Wnemu p. dr. Włodzimierzowi Demetrykiewiczowi, konserwatorowi zabytków i pamiątek historycznych w Krakowie do wiadomości z tem, iż równocześnie polecam posterunkowi żandarmerji w Wiśniczu, aby czuwał nad wykonaniem tego zakazu. (podp.) C. k. Starosta“.

Małżeństwo arcyksiężnej Stefanji.

Wielkie przygotowania do ślubu arcyksiężnej Stefanji z hr. Elemerem Lonyay'em już ukończone i ślub, jak wiadomo, odbędzie się w listopadzie w Londynie. Przedtem odbędzie się zrzeczenie się arcyksiężnej Stefanji wszelkich praw do tronu austrjackiego. Wskutek tego zrzeczenia się arcyksiężna Stefanja straci swe stanowisko u dworu, jakie dotychczas jako wdowa po następcy tronu zajmowała, nie będzie mogła używać tytułu arcyksiężnej, z tytułu „cesarska wysokość“, pozostanie jej natomiast tytuł: „królewska wysokość“, nabyty przez urodzenie; do tego tytułu ma prawo, jako córka króla belgijskiego.

Córka arcyksiężnej Stefanji, arcyksiężniczka Elżbieta, licząca dziś lat 16, uznaną zostanie za pełnoletnią i otrzyma swój własny dwór.

Cesarz da arcyksiężnej Stefanji 100.000 rocznej renty dożywotnej i daruje jej jeden z kluczów na Węgrzech, stanowiący własność prywatną monarchy.

Hr. Elemer Lonyay, narzeczony arcyksiężnej Stefanji, liczy lat 36, jest o jeden rok starszy od



arcyksiężnej Stefanji. Pochodzi on, jak już pisaliśmy, ze starej rodziny węgierskiej, wywodzącej swój początek od Arpada. Portret hr. Lonyeya podajemy powyżej.

Pociągi pancerne.

W telegramach z teatru wojny w Afryce południowej bywają częste wzmianki o pociągach opancerzonych; nie od rzeczy więc będzie objaśnienie, co to takiego jest.

Opancerzone pociągi ukazały się pierwszy raz w użyciu podczas ostatniej wojny francusko-pruskiej w r. 1871. Oblężeni Paryżanie wysyłali przeciwko nieprzyjacielowi opancerzone wagony kolejowe, na których ustawione były dwa lub trzy działa. Artylerja pruska ostrzeliwała je atoli granatami tak skutecznie, że wkrótce musiały się cofnąć. Pancerze tych wagonów były za słabe i nie zaopatrzone daszkiem pancernym, oraz wystawione na działanie szrapneli.

Świeżo wypróbowano we Francji ruchome baterje Mongina, ale próby wypadły tak niekorzystnie, że baterje te przeznaczono wyłącznie do fortec. Opancerzona baterja składa się z wagonu kolejowego o ośmiu osiach, którego ściany i dach pokryte są pancerzem; w ścianach umieszczone są strzelnice, przez które strzelają z lawet trzy działa systemu Bange, kalibru 15.5 centymetrów. Baterja porusza się na relsach i może być przesuwaną na dowolne punkty fortecy.

W Niemczech odbywały się w ostatnich latach podczas wielkich manewrów niejednokrotnie próby z ruchomemi pancernemi baterjami (z działami lekkiemi, kalibru 8.7 cm.), przekonano się atoli rychło, że strzały z tych bateryj nie są dalekonośne i nie posiadają wielkiej siły.

O konstrukcji angielskiego pociągu pancernego, uzbrojonego w działa, który między Milford a Kimberley uległ wykolejeniu, ponieważ Boerowie zerwali tor kolejowy, czy też wysadzili go dynamitem w powietrze — niema dotąd bliższych wiadomości. Przypuszczać atoli można, że wagony i lokomotywa pokryte były silnym pancerzem. Czy artylerja polna Boerów, strzelająca granatami lub szrapnelami, mogła coś zdziałać przeciwko tym pociągom, gdy przystanęły w celu rozpoczęcia kanonady — jest wątpliwem, bo płyty pancerne oprzeć się chyba mogą pociskom artylerji polnej. Tylko pociski z haubic lub moździerzy mogłyby przebić pancerz waganów, a jeszcze skuteczniejszemi byłyby pociski dynamitowe, któremi np. Amerykanie razili Hiszpanów pod Sant-Jago.

Zdaniem wtajemniczonych, można posługiwać się z korzyścią pociągami pancernymi jedynie na kolei obwodowej w fortecy, gdzie trudno zerwać relsy lub wysadzić je w powietrze. Natomiast tor wielkiej kolei z Capstadu do Mafekingu jest zbyt długi, żeby go strzedz mogły na całej linji silne oddziały wojska, z czego — jak Anglicy przekonali się szybko — nieprzyjaciel nie omieszkał skorzystać.

Próby czynione w Metzu i Strassburgu z ruchomemi baterjami opancerzonemi i uzbrojonemi w działa szybkostrzałowe — wypadły pomyślnie.

---

(18)

PAMIĘTNIK MUNIA

przepisał

M. BAŁUCKI.

Przy pożegnaniu przed domem Mimi zaproponowała, czy nie wstąpilibyśmy do niej na herbatę, bo jeszcze dość wczesna pora.

Rozumie się, że z chęcią przyjąłem zaproszenie, które mi pozwalało przepędzić jeszcze z godzinę w towarzystwie Fifijki i poznać ją bliżej.

Nie była to wprawdzie pora do składania pierwszej wizyty, ale Dyzio uprzedził mnie, że w artystycznym świecie nie zważa się na takie konwenanse światowe, że to jest inny świat, inni ludzie, nie robiliśmy sobie więc skrupułów w tym względzie.

Do tego jeszcze ciągnęła mnie ciekawość. Nigdy bowiem dotąd nie miałem sposobności zbliżyć się do sfer teatralnych, nie byłem w mieszkaniu żadnej aktorki; była to więc dla mnie nowość, która mnie pociągała urokiem nieznanych mi całkiem wrażeń. To też, idąc po schodach pod rękę z Fifijką, doznawałem wrażenia niezwykłego jakbym sięgał po jakiś zakazany owoc i drżałem tak ze wzruszenia, że aż Fifijka zapytała mnie naiwnie, czy mi nie zimno, że mam takie febryczne drżenie rąk, co rozśmieszyło wszystkich, bo to był koniec kwietnia i wieczór ciepły, prawdziwie wiosenny.

Gdyśmy weszli do pokoju, od którego drzwi otworzyła Mimi kluczem, który miała przy sobie, uderzył mnie silny zapach perfum i hiacentów, które widać było w oknie przy mdławem świetle nocnej lampy, wiszącej u sufitu.

Ten tajemniczy zmrok, ten odurzający zapach w pokoju, biała pościel łóżek już rozebranych do spania, wprawiły mnie w takie jakieś rozkoszne rozmarzenie, że stałem jak zahypnotyzowany na środku pokoju, rozglądając się mimowolnie w mieszkaniu, gdzie obok eleganckiego biurka, założonego rolami i przyborami toaletowemi, stała lustrzana szafa, na której drzwiach wisiały suknie, spódnice, przy niej kosz z garderobą, dalej kufry w sąsiedztwie kozetki, obitej tureckim dywanem; a dalej przy oknie pianino w cieniu dużego rododendronu i deska do prasowania na poręczach prostych, drewnianych stołków.

Wyglądało to wszystko na skład rzeczy, chaotycznie i bez ładu pomięszanych ze sobą, wśród których trudno się było zorjentować.

— Tylko proszę się nie rozglądać bardzo i nie podpatrywać naszych sekretów — zawołała Mimi, zasłaniając prędko łóżka zielonym parawanikiem. — Niech panowie siadają, proszę. Zaraz będzie lampa i podadzą herbatę.

Jakoż wkrótce pojawiła się gospodyni z zapaloną lampą i zaczęła nakrywać do herbaty, wnosząc po kolei szynkę na talerzu, ułożoną drobnemi plasterkami, bułki, masło, pomarańcze. Fifijka przyniosła z komody pudełko z cukierkami i srebrną cukiernicę, a Mimi przez ten czas rozbierała się za parawanem i wyszła za chwilę przebrana w elegancki negliż, którego szerokie rękawy, rozcięte i przybrane koronkami, pozwalały podziwiać ponętny kształt jej białych rąk.

— Cóż? Jakże się tu panu podoba u nas? spytała, siadając obok mnie — ciasno, prawda? To tylko chwilowo tak, bo od pierwszego przynajmujemy drugi pokój obok, a wtedy urządzimy się wygodniej. Czy pan woli mocną, czy słabszą? — pytała dalej, nalewając herbatę. — A pan, panie Dyzio. No, cóż pan tak siedzisz odudziały i nic nie mówisz? Panie Dyzio, budzę pana.

Rzeczywiście Dyzio siedział w milczeniu, pożerając tylko oczami wspaniałe kształty Mimi, które przeźroczysty negliż niedość dobrze zakrywał przed ciekawym wzrokiem. Przysiadła się do niego i próbowała go rozerwać, rozgadać, a ja tymczasem zwróciłem się do skromnej Fifijki, która tylko ciągle rumieniła się i spuszczała oczy przed moim wzrokiem i próbowałem zawiązać z nią rozmowę.

Jako z mało znajomą szło mi to z początku trudno, ale Fifijka tak umiała słuchać, taką miała minkę potulną i przytulną zarazem, że ośmielony tem rozgadałem się wkrótce na dobre, szczególniej, gdy wszedłem na temat, który ją najwięcej zajmował i zacząłem mówić o sztuce, o jej przyszłym debiucie, o karjerze artystycznej. Ona także wyspowiadała mi się ze swoich projektów i nadziei z dziecinną szczerością, radowała się, że wśród ludzi obcych trafiła na człowieka, który od pierwszej chwili obudził w niej dziwne zaufanie, okazał życzliwość i sympatję, której ona tak potrzebuje.

Po pół godziny takiej rozmowy byliśmy już tak dobrze ze sobą, jakbyśmy się Bóg wie jak dawno znali, a zagadaliśmy się tak, że nie spostrzegliśmy nawet, jak i kiedy panna Mimi, nie mogąc widocznie ożywić rozmową milczącego Dyzia, zabrała go ze sobą do pianina, w łagodnym cieniu rododendronu, przebiegając niedbale palcami po klawiszach, opowiadała mu coś półgłosem i patrzyła na niego rozkochanemi oczami. Niezadługo głos ich przeszedł w cichy szept, a twarze zbliżyły się tak do siebie, że nie można było dokładnie rozróżnić, czy to były szepty, czy pocałunki.

Nie wypadało mi podsłuchiwać, tem bardziej, że i moje uszy zajęte były melodyjnym głosem Fifijki, która mi opowiadała smutne dzieje swoich rodzinnych stosunków.

Dopiero silne uderzenie zegaru z marjackiej wieży, który wśród ciszy nocnej wydzwonił dwunastą, ocuciły nas z tego rozkosznego zapomnienia się i przypomniały, że pora odejść.

Fifijka, otuliwszy się szalikiem wyszła za nami na schody, aby nam poświecić.

Z dołu jeszcze podniosłem na nią oczy, aby przypatrzyć się jej delikatnym rysom w rembrandtowskiem oświetleniu świecy i przesłać jej ukłon na pożegnanie.

— No, cóż? — zapytał mnie Dyzio, gdyśmy się znaleźli na ulicy. — Jakże ci się podobało tu u nich? co? To nie banalne, stereotypowe gęganie w naszych filisterskich salonach, prawda? Ale bo też mówiłem ci, że to inny świat, inne pojęcia, inny tryb życia, inne obyczaje. Cyganerja artystyczna w całem tego słowa znaczeniu. A ta Mimi... cóż to za kobieta. Nie masz pojęcia, jak ona działa na mnie. Każde dotknięcie jej ręki, to jak uderzenie baterji elektrycznej. Każdy nerw je czuje, a krew po pulsach wali, jak młotem, pali jak ogień. Ale bo też jaki to przepych rozkosznych kształtów, jakie błyskawiczne węże wiją się w jej czarnych oczach, pełnych mistycznych mroków, lubieżnego śmiechu, nienasyconych pragnień. Kiedy zatapiam się myślą w przepaściach jej sfinksowych oczów, krew zbiega mi do serca, usta niemieją, zaciśnięte naporem gwałtownych pragnień, żądz, a wnętrzności ssie mi głód pocałunków. Miałbym wtedy ochotę rzucić się na nią, opleść ją żelaznym uściskiem rozpalonych ramion, wgryźć się ustami w jej usta i spłonąć z nią razem od żaru rozkoszy.

Słuchałem tych namiętnych wyznań Dyzia ze spokojem, refleksją, pewnym rodzajem politowania i poczuciem wyższości, gdyż moja skłonność do Fifijki nie miała ani odrobiny tej zmysłowości, jaką on dyszał cały. Było to uczucie spokojne, prawie ojcowskie i miałem jedno tylko pragnienie: zastąpić jej rodzinę, otoczyć opieką i życzliwością.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Dodajemy jeszcze, że Francuzi w bitwie pod Amiens 1870 roku razili skutecznie Prusaków z dział umieszczonych w pociągu pancernym.

Serca księżniczek.

Zamierzone małżeństwo arcyksiężnej Stefanji z hrabią Lonyay'em, obudziło zainteresowanie ogólne. Posiwiałe w służbie etykiety ochmistrzynie wszystkich dworów europejskich, kiwają pobożnie głowami i wypowiadają bardzo mądre zdania o demokratycznych prądach, nurtujących nawet — „sfery wybrane“ pod koniec bieżącego stulecia; niejedna natomiast złotowłosa i niebieskooka „księżniczka“, odczuwa w głębi swej etykietą dworską sztucznie zamrażanej duszy szczerą sympatję ku pięknej „kuzynce“ z nad Dunaju, która w imię miłości śmiało podjęła walkę z państwową racją stanu i z uprzedzeniami dworskiej etykiety.

Państwowa racja stanu, to oddawna najzaciętsza nieprzyjaciółka wszystkich młodych księżniczek. Ona jest przyczyną, że nie skłonność, nie głos serca, ale zimna rozwaga dyplomatów decyduje o losie ich życia. Rzadko kiedy ziszcza się pierwszy, nieraz zaledwie odczuty sen miłosny księżniczki; ona, od dziecka do posłuszeństwa i poddania się wyrokom starszych włożona, oddaje zawsze rękę swą temu, którego dla niej rodzice — oparci na radach doświadczonych mężów stanu — wybiorą.

Liczne są przykłady, w których księżniczki, mając przez wczesną śmierć pierwszych swych małżonków rozwiązane ręce, rezygnowały ochotnie z otaczających je od kolebki zaszczytów i honorów, ażeby przy boku człowieka z niższej urodzeniem sfery zakosztować szczęścia skromnej, ale ubóstwianej małżonki.

Historja domu Habsburgów wykazuje dwa tego rodzaju przykłady: Leopoldyna, arcyksiężna austrjacko-modeńska (córka Ferdynanda, który był czternastym z rzędu z szesnaściorga dzieci cesarzowej Marji Teresy), zaślubiona została dnia 15-go lutego 1795 — w ośmnastym roku życia, siedmdziesięcioletniemu wówczas kurfirstowi bawarskiemu Karolowi Teodorowi. Po śmierci jego w r. 1799, zawarła powtórne małżeństwo ze swym marszałkiem dworu, hrabią Ludwikiem Arco, z którym przez pół wieku prawie (bo aż do swej śmierci w r. 1848) żyła w przykładnem i szczęśliwem stadle. Po za tem, znaną jest powszechnie historja Marji Luizy, która również w ośmnastym roku została małżonką ówczesnego pana świata — Napoleona I. Gdy jego w r. 1815 pozbawiono tronu i na wyspę św. Heleny wywieziono, oddała swe serce Adamowi br. Neippergowi i następnie, w r. 1822-im została jego żoną. (Z małżeństwa tego wzięła początek linja austrjackich książąt Montenuovo). Po śmierci hr. Neipperga wyszła Marja Luiza po raz trzeci za mąż, za hr. Bombellesa.

Także ukochana siostra Napoleona I-go, Karolina Murat, wyszła po tragicznej śmierci swego małżonka, króla Neapolu, ponownie za mąż, za marszałka swego dworu, jenerała Macdonalda. Najstarsza jej córka z tego małżeństwa, została żoną markiza Pepoli, a z nowego tego związku narodzony syn, Joachim Napoleon Pepoli ożenił się w r. 1844 z Fryderyką, księżniczką Hohenzollern-Sigmaringen, ciotką obecnie panującego księcia.

W książęcych linjach domu Hohenzollernów jest niejeden „mezaljans“ do zaznaczenia. I tak: księżniczka Karolina Hohenzollern-Sigmaringen (siostra wymienionej wyżej Fryderyki), poślubiła po śmierci swego pierwszego męża (księcia Fryderyka Hohenzollern Hechingen) podpułkownika wojsk austrjackich, pięknego Stägera von Waldburg, inna zaś księżniczka sigmaringeńska, Marja Krescencja, wyszła za guwernera swego brata, zwykłego sobie Franciszka Fischlera, który dopiero na skutek tego małżeństwa szlachectwo i tytuł hrabiego von Treuberg otrzymał.

W królewskiej rodzinie pruskiej nie było natomiast dotychczas ani jednego „mezaljansu“. Poszanowanie dla etykiety i państwowej racji stanu stoi tam czujnie na straży i kontroluje każde żywsze uderzenie serca księżniczek. Sto lat zaledwie temu, jak baron von der Trenck miał sposobność przez długie lata w podziemiach twierdzy rozmyślać, iż niebezpieczna jest podnieść oczy na siostrę pruskiego króla!

Swoją drogą, że z biegiem czasu zmieniły się bardzo poglądy i zwiększyła się tolerancja na punkcie „mezaljansów“. Dziś nie widzi nikt złego w tem, że siostra króla duńskiego była najpierw żoną pojedyńczego pułkownika von Lasperg, a następnie hrabiego Hobenthala, który ród swój wywodzi ze skromnej rodziny kupieckiej Homannów w Lipsku; nikt nie dziwi się też, że siostra królowej, księżniczka Hessen-Kassel ze zwykłym szlachcicem duńskim, panem Blizen Fineke stanęła u ołtarza. Inna księżniczka heska, Sybilla, wywalczyła sobie przed rokiem u rodziny prawo zostania małżonką zwykłego porucznika pruskiego, pana von Bincke. Córka księcia Leopolda bawarskiego (wnuczka cesarza austrjackiego) zakochawszy się w baronie Seefriedzie, nie wahała się przed sześciu laty opuścić dom rodzicielski, aby tylko módz połączyć się z ukochanym, a córka Karola Teodora, Zofja, została żoną hrabiego Toerring, który również nie był członkiem żadnej familji panującej.

Dwór angielski jest na punkcie małżeństwa zupełnie liberalny. Tam, córka królowej, Luiza, mogła bez żadnych przeszkód wyjść za markiza of Lorne; wprawdzie markiz ów stał się później, jako książę Argyll i pierwszy par Szkocji partją nieco lepszą, mimoto jednak spokrewnił dwór królewski przynajmniej z tuzinem zwykłych mieszczańskich familij. Królowa Wiktorja była także orędowniczką księżniczki Marji hanowerskiej, gdy ta, zakochawszy się w baronie von Pawel-Ranamingen zezwolenia swej rodziny na małżeństwo uzyskać nie mogła. Uzyskała je naturalnie przy poparciu królowej i — z księżniczki stała się baronową.

Ciotka cesarzowej niemieckiej, księżniczka holsztyńska Henryka, zrezygnowała również dla małżeństwa z należnych jej tytułów, wyszła bowiem zamąż za pana von Esmarch, sławnego swoją drogą, na cały świat chirurga. Siostra wielkiego księcia oldenburgskiego została żoną barona bawarskiego Washingtona; matka obecnej królowy włoskiej a siostra króla saskiego, zostawszy wdową po księciu Genui, poślubiła markiza Razallo; jedna zaś z księżniczek sondershauseńskich „zapomniała się“ tak bardzo, iż stanęła u ołtarza z prostym wieśniakiem szwajcarskim, którego skromne nazwisko rodowe Jud, ozdobiono wskutek tego małżeństwa czemprędzej tytułem baronowskim.

Jak się z przykładów powyższych przekonujemy, postanowienie arcyksiężny Stefanji, która będąc jeszcze młodą (liczy lat 35) pragnęłaby użyć coś z ziemskiego szczęścia i sercem swem rozporządzić dobrowolnie, nie jest znów tak bardzo niezwykłem. Miłość zresztą, nie uznaje żadnych „mezaljansów“, ona znać może tylko — zawody...

KRONIKA.

Pamiętajmy o gimnazjum w Cieszynie!

Djarjusz lwowski.

Środa 25 października.

Teatr hr. Skarbka: „Mąż i żona“, komedja. Początek o godzinie 7 wieczorem.

Kalendarz. Środa. (25): Jana Kantego. — Wschód słońca o godzinie 6 minut 40, zachód o godzinie 4 minut 46.

Posiedzenie komitetu centralnego wyborczego dla Galicji wschodniej odbędzie się w piątek, dnia 27 bm.

Rezygnacja p. Melcera. Redakcje *Słowa polskiego* i *Przeglądu* otrzymały następujące pismo: „Upraszam szanowną redakcję o zamieszczenie w piśmie swojem, iż zgłosiłem rezygnację z posady dyrektora, niezatwierdzonego przez walne zgromadzenie gal. Towarzystwa muzycznego. *Henryk Melcer*“. Chwała Bogu! Jest to jedyny rozsądny krok, jaki p. Melcer mógł zrobić.

Bank krajowy powołał p. Wiktora Kolosvarego radcę dworu i em. dyrektora kolei państwowej na członka komitetu nadzorczego swojej filji krakowskiej i zamianował p. Jana Armółowicza prokurzystą tej filji banku.

Jubileusz redaktora „Djabła.“ Grono przyjaciół pisma humorystycznego *Djabeł* obchodziło jubileusz 50-letniej pracy redaktora *Djabła* p. Emila Borkowskiego. Do p. Borkowskiego przemówił pierwszy z grona wysłanej doń deputacji p. Ludomir Benedyktowicz. Przemawiał następnie serdeczny druh i przyjaciel jubilata p. Michał Bałucki. Grono pań wręczyło jubilatowi wieniec z napisem: „Od Polek,“ przyczem serdecznemi słowy przemówiła pani profesorowa Bandrowska. Jubilat otrzymał nadto adres i złote pióro. Ze łzami w oczach dziękował p. Borkowski za te objawy życzliwości i pamięci.

Szynków tak dużo we Lwowie, nic dziwnego, że tak dużo awantur szynkowych. Raporta policyjne przepełnione są opisami krwawych zajść przy szynkfasach. Wczoraj znowu wydarzyła się jedna taka awantura, a wynik jej był tak straszny, że warto ją zanotować. Może to się przyczyni do rozciągnięcia przez władze powołane energiczniejszej kontroli nad szynkami. Zajście miało miejsce w jednej z „restauracyj“ przy ul. Sobieskiego. O co poszło, trudno było dociec, zresztą mniejsza o to, na wszelki wypadek najgłówniejszą przyczyną bijatyki była wódka, nadmiernie użyta, mimo ustawy przeciw opilstwu. W sporze brało udział około sześciu „kamratów“ i wszyscy zostali poranieni, na „placu“ jednak został tylko jeden najstraszniej poraniony, gdyż reszta zbiegła z obawy przed karą. Rany, jakie mu zadano — nazywa się Michał Jurczak — są przerażające: prócz głowy, rozbito mu dolną szczękę, tak, że nagle stał się bezzębnym. Narzędziami walki były kufle. Ach ta wódka...

Z czarnej księgi. Wczorajsze raporta policyjne notują, między innymi drobniejszymi wypadkami, następujący objaw prawie nieludzkiej brutalności:

Jan Setnik, stolarz, dobry mąż, co w każdą sobotę z zarobkiem do domu przychodzi, od kilku dni leży w domu chory na zapalenie płuc Dziś żona jego, sekutnica, wszczęła z nim spór, że on za długo już się „wylęguje“ i że chyba z lenistwa nie chodzi na robotę. Chory, będąc bardzo osłabionym, nie odpowiadał na zjadliwe słowa, a to tak wzburzyło złośnicę, że nie zważając na nic, chwyciła za siekierę i uderzyła go obuchem silnie w głowę. Setnika musiała opatrzyć stacja ratunkowa. Brutalną kobietę zaaresztowano.

Powiatowa Kasa oszczędności w Wieliczce. Podana przez *Słowo Polskie* wieść o tem, jakoby wielicka Kasa oszczędności przez ucieczkę Seidenfraua poniosła ogromne szkody i jakoby fundusz rezerwowy nie istniał, okazała się fałszywą, gdyż komisarz rządowy tej Kasy donosi, że fundusz rezerwowy Kasy jest nienaruszony, a pretensja jej do Seidenfraua i jego spólnika Bienenstocka zabezpieczona; w najgorszym wypadku nieznaczna strata.

Ruskie towarzystwo dramatyczne zawiązało się tymi dniami w Brodach pod przewodnictwem p. St. Nosiewicza. Zadaniem tego towarzystwa będzie urządzanie ruskich przedstawień teatralnych tak w Brodach, jak i w innych miastach Galicji, wieczorów muzykalno-deklamacyjnych i t. p. Skończy się na tam, że publiczność polska będzie musiała towarzystwo to podtrzymywać — podobnie, jak to się dzieje z teatrem ruskim.

Z rąk pruskich. Z Poznania donoszą: Obszerne dobra rycerskie Kruszewo z przyległościami w powiecie Czarnkowskim, około 10 000 mórg pszennej ziemi włącznie około 2 000 morg lasu i 500 morgów wybornych łąk nadnoteckich, ze wspaniałym zamkiem, wielką parową gorzelnią o 1 000 beczek kontyngentu, parowym młynem, znaczną parową cegielnią, oraz bogatem żywem i ślicznem inwentarzem itd., nabył hr. Potulicki i to przy całkowitej wpłacie ceny kupna, aż do landszafty. Kruszewo jest bardzo wartościowym majątkiem, pysznie zabudowanym i z rezydencją iście książęcą. Dotychczasowym właścicielem Kruszewa był dom bankowy von Wallenberg-Pachally i sp.

Dwa pomniki dla uczczenia pamięci lekarza-bohatera, odsłonięto w minioną niedzielę we Wiedniu: jeden na cmentarzu centralnym, drugi w szpitalu powszechnym. Tym lekarzem, któremu miano bohatera bezwarunkowo się należy, jest ś. p. dr. Müller porwany w wieku młodym rok temu — jak to wszyscy zapewne pamiętają jeszcze — przez morderczą dżumę, gdy z heroicznem zaparciem i pogardą dla śmierci, pełnił swój obowiązek lekarski przy zarażonym dżumą posługaczu szpitalnym... Wielką powagą i maestrją odznacza się zwłaszcza pomnik, ustawiony na ósmem podwórzu gmachu szpitalnego przy *Alserstrasse*, przed wchodem do kliniki dr. Nothnagla. Zaprojektował go i wykonał jeden z wybitniejszych rzeźbiarzy wiedeńskich, Kauffragen, a przedstawia się tak: Na marmurowym cokole widnieje uderzający podobieństwem portretowem biust zmarłego z bronzu. Na frontowej stronie cokołu umieszczoną jest płaskorzeźba bronzowa, wyobrażająca legendarny skok starorzymskiego bohatera Marka Curtiusa, ze skały Tarpejskiej. Uroczystość odsłonięcia, zaaranżowana przez wydział medyczny uniwersytetu, odbyła się w obecności rodziny ś. p. Müllera, to jest żyjącej jeszcze matki staruszki i dwóch braci, dalej całego gremjum profesorskiego, mnóstwa lekarzy praktykujących itd.

Zamek w Wiśniczu. Wskutek omyłki zecera artykuł p. t. „Zamek w Wiśniczu,“ zamieszczony na pierwszej stronie *Dziennika* nie został umieszczony w całości. Koniec tego artykułu przeto tu umieszczamy. P. Demetrykiewicz, przytoczywszy rozporządzenie starosty bocheńskiego w sprawie zamku wiśnickiego, kończy temi słowy:

Mam zaszczyt przesłać przedewszystkiem sz. redakcji powyższą smutną wiadomość do stosownego użytku, w interesie ratowania znakomitego zabytku historycznego od zagłady, oraz obrony niemniej w tej sprawie zagrożonego honoru kraju i prastarego sławnego naszego uniwersytetu.“

Tak więc dzięki spekulacyjnym interesom dr. Straszewskiego grozi zagłada starodawnemu zamkowi wiśnickiemu, dawnej siedzibie Kmitów. Mamy atoli nadzieję, że dzięki energji starosty bocheńskiego p. Kerekjarty oraz zabiegom konserwatora dr. Dematrykiewicza, stara ta pamiątka historyczna nie pójdzie na zagładę i że żydzi murów tych nie zakupią, aby je rozebrać i pobudować z nich karczmy. Dziwimy się, że dr. Straszewski dla drobnego zysku, jakiby uzyskał ze sprzedaży tych murów, chce zniszczyć tak znakomity zabytek historyczny. Jako profesor uniwersytetu Jagiellońskiego uczył dr. Straszewski swych uczniów szanować pamiątki dawnej naszej chwały, dziś niestety jako właściciel Wiśnicza postępuje zupełnie inaczej.

Zatonięcie okrętu. Z Hamburga donoszą, iż wielki okręt włoski „Fortunato“, którego kapitanem był *Oneto* rozbił się niedaleko San José Ignacio. Potonęli kapitan, sternik i siedmiu majtków z załogi, Okręt, wraz z całym ładunkiem drzewa, przeznaczonego do Buenos-Ayres, poszedł na dno morza.

Wojna Anglji z Transwaalem w obrazach. Między sprawozdawcami, wysłanymi na wojnę Anglji z Transwaalem, znajduje się także jeden, który swych sprawozdań nie potrzebuje wcale wysyłać telegraficznie do Europy. Jest to zastępca Towarzystwa „Mutoskop“, które dostarcza zdjęć do Kinematografu. Nic też dziwnego, że w cztery lub pięć tygodni najdalej, można będzie oglądać w dowolnej ilości razów najciekawsze sceny z tej wojny.

Wiadomości osobiste. Szef biura prezydjalnego w namiestnictwie, radca Mauthner, powrócił z Wiednia i objął już urzędowanie.

Za duszę śp. Teofila Szumskiego odbędzie się jutro w środę, dnia 15 bm. o godzinie 9 rano msza żałobna w kościele OO. Karmelitów.

Zniesienie kołpaków, Metropolita ks. arcybiskup Kuiłowski rozporządził, że odtąd księża archidjecezji lwowskiej nie mają używać kołpaków przy służbie Bożej i przy udzielaniu św. Sakramentów. Kołpaki te zbliżały wygląd księży ruskich do popów prawosławnych.

Walne zgromadzenie korporacji szewskiej uchwaliło wczoraj wziąć finansowy udział w założyć się mającem stowarzyszeniu zarobkowem dla handlu skór i fabrykacji wierzchów. Wyznaczono na wstępne czynności 200 zł i wybrano dla wprowadzenia w życie tego przedsiębiorstwa osobną komisję. W sprawie szkoły szewskiej uznano w zasadzie potrzebę takiej szkoły, ale wystąpiono z zarzutem przeciw obecnej jej formie. Uchwalono domagać się zniesienia kursu szewskiego we Lwowie, zaprowadzonego przez wydział krajowy, a postanowiono domagać się fachowej szkoły rzemieślniczej szewskiej przy szkole Mickiewicza lub też przy państwowej przemysłowej.

Związek chrześcjańsko-narodowy zwołał walne zgromadzenie na niedzielę 29 b. m. o godz. 3 popołudniu do lokalu związku przy ul. Akademickiej l. 24.

Z uniwersytetu. Pp. Jan Dziurzyński, koncypient prokuratorji skarbu, rodem z Żołyni i Juljusz Teicher, rodem ze Lwowa, otrzymali na uniwersytecie lwowskim stopień doktorów praw.

Owacja dla prof. Porębowicza. Młodzież uniwersytecka urządziła serdeczną owacją nowo zamianowanemu profesorowi języków i literatury ludów romańskich dr. Porębowiczowi. W imieniu licznie zebranego grona przemówił akademik Jarecki wyrażając radość wszystkich słuchaczów ze ściślejszego związania z uniwersytetem lwowskim ulubionego profesora. Prof. Porębowicz dziękując za ten objaw życzliwości i za kwiaty otrzymane od słuchaczek zaznaczył, że zaufanie młodzieży daje mu zachętę do dalszej pracy.

Defilada. Wczoraj w południe mieliśmy sposobność widzieć i podziwiać defiladę 15 pp. Podziw nasz nie odnosi się do marszu żołnierzy, który zresztą był dobry, ale do pozycji, którą wybrał sobie komendant defilującego oddziału. Stanął on u wylotu wąskiej ulicy, która do tego była zawaloną gruzem i cegłami. Przejście było tak ciasne, że żołnierze w czwórkach tylko z największym wysiłkiem mogli utrzymać tz. front. Kto widział ich, potykających się co krok o cegłę lub kamień, wpatrzonych już o 30 kroków naprzód w oblicze dowódcy, z wyprężoną ręką na karabinie, ten musiał czuć rzetelne współczucie. Jeżeli jednak p. komendantowi defilada się nie podobała, to nie powinien mieć pretensji ani do żołnierzy, ani do oficerów — tylko do siebie. Gdyby bowiem stanął na drugim końcu Akademickiego placu u wylotu ulicy św. Mikołaja, byłby umożliwił żołnierzom należyte rozwinięcie się i defilada byłaby o wiele lepiej wypadła.

Ponieważ pp. komendanci są bardzo drażliwi na punkcie podobnych notatek, zaznaczamy, że pisze ją ten sam, który w swoim czasie wytknął żołnierzom 15 pp. maszerowanie po chodnikach. Ubolewamy tylko, że następca znakomitego p. Rzeźniczka, który swoją strategią uszczęśliwia inną prowincję monarchji, nie będzie mógł z równym skutkiem, jak jego poprzednik, przeprowadzić denuncjacyjnej korespondencji z jakimś p. Stein — czy Marmorbrecherem!

JE. fm. p. Fiedler — hakatystą. Dowiadujemy się z pewnego źródła, że jego ekscelencja fmp. Fiedler, nasz znakomity komendant korpusu, wydał zarządzenie, które co najmniej jest — ciekawe. Jego ekscelencja posunął swą niechęć do języka polskiego tak daleko, że nietylko zabronił muzykom wojskowym, ażeby programy swych produkcyj wydawały po polsku, ale zagroził ponadto, że gdyby restaurator wydał swoim kosztem i swoim nakładem program koncertu po polsku, zabroni muzyce grywać w tym lokalu. Takie energiczne i bezwzględne propagowanie „der Staatssprache“ przez urzędnika państwowego, bez uchwały parlamentu — jest czemś niebywałem. Tego nie robił ani ks. Würtemberski, ani ks. Windischgrätz, ani ś. p. Schulenburg, którzy ani rodowo, ani politycznie nie ustępują p. Fiedlerowi. Jego ekscelencja, jak słychać, ma być przeniesiony na wyższe stanowisko. Życzymy mu tego serdecznie — i jak najprędzej.

Towarz. Ochronek dzieci chrześc. we Lwowie. Na wczorajszem posiedzeniu wydziału „Towarz. Ochronek“, odbytem pod przewodnictwem p. prezydenta Małachowskiego, obradowano nad ułożeniem preliminarza na r. p. Preliminarz ten przedstawia się bardzo dobrze. Dochody są następujące: 6.000 zł. i 500 zł. na drzewo subwencja gminy m. Lwowa, 500 zł. zapomoga od sejmu i około 300 zł. z wkładek członków. Za fundusze te utrzymuje Towarz., którego protektorem jest p. namiestnik, 4 ochronki, a każda z nich wykonuje swe zadanie nienagannie, udzielając codziennie opieki co najmniej 100 dzieciom.

W dalszym ciągu posiedzenia przypomniano uchwałę zeszłorocznego walnego zgromadzenia, aby jedną z Ochronek, a mianowicie znajdującą się przy ul. Gródeckiej, sprzedać wraz z przyległym jej wolnym gruntem, a to z tego powodu, że umieszczenie jej obecne nie odpowiada wszystkim warunkom. Wykonanie tej uchwały było niemożebnem z powodu, iż dotąd nie znalazł się nabywca na tem grunt, pomimo, że tenże zakomicie jest położonym i posiada dwa fronty: do ul. Gródeckiej i ul. Bema. W końcu wreszcie przyjęto w darze od radcy dworu, b. dyr. kolei państw., p. Deymy, kwotę 300 zł., ofiarowaną przezeń pod tym warunkiem, że odtąd znajdzie zawsze w „Ochronce“ umieszczenie jedno dziecko, którego ojciec był funkcjonarjuszem kolejowym.

Ofiarowane przez p. Deymę 300 zł. zebrane były przez urzędników kolejowych na bankiet celem uczczenia go. P. Deyma nie zgodził się na ten bankiet i oświadczył, że tej sumy użyje na cele filantropijne.

Kryzis w lwow. „Sokole.“ Na bankiecie po ostatniej wieczornicy „Sokoła“ przyszło do małej scysji, z nic nieznaczącego powodu, między prezesem „Sokoła“ p. J. Romanowskim, a p. Miśniakiewiczem, inicjatorem i kierownikiem „sokolskiego oddziału konnego.“

Epilog tej sprawy ma się rozegrać dziś, gdyż dziś rozpatrywać będzie wydział „Sokoła“ rezygnację p. Miśniakiewicza, którą on uważał wnieść za stosowne. Sprawa ta zakończy się bez wątpienia porozumieniem. „Sokół“ bowiem, a zwłaszcza już jego „oddział konny“ straciłby w p. Miśniakiewiczu pożyteczną siłę.

Zadużo awanturniczości jest jeszcze u nas! Kilku młodych ludzi ze Lwowa udało się do Transvaalu, aby wziąć udział w wojnie, jako ochotnicy. Czy ci młodzi ludzie są ślepcami, iż nie widzą, że i w naszem kraju znaleźliby dość pola, aby okazać swą dzielność? Transvaal ma swoją młódź, a nam tak potrzeba świeżych, tęgich sił do wytrwałej, energicznej pracy nad odrodzeniem ekonomicznem! Awanturnicze wyprawy młodzieży do Transvaalu są nonsensem, zasługującym na surowe, publiczne skarcenie.

O wypadnięciu okna z zawiasów i silnem poranieniu przezeń 9-letniego chłopca Józefa Huczyńskiego, — donosiliśmy wczoraj. Obecnie do tej notatki możemy dodać, że chłopak ma się znacznie lepiej i że lekarze wyrażają nadzieję utrzymania go przy życiu.

Uwięzienie adwokata. Ze Stanisławowa przyszła wiadomość o aresztowaniu adwokata dra Boreckiego w Delatynie, pod zarzutem popełnienia oszustw.

Szkoła rolnicza dla kobiet. Z Petersburga donoszą, że w sferach rządowych podniesiono projekt założenia pierwszej w Królestwie polskiem szkoły rolniczej dla kobiet. Jako miejsce dla przyszłego zakładu projektowany jest Sosnowiec.

Andrée nie wróci... Rząd szwedzki postanowił opróżnioną od dwóch lat po Andrée'em posadę starszego inżyniera w biurze patentowem w Sztokholmie znowu obsadzić, a to z tego powodu, że nie ma już żadnej nadziei, ażeby Andrée wrócił.

Humorystyczny kalendarz „Śmigusa“, wydany nader ozdobnie, zawierający znakomicie opracowaną część informacyjną, bogaty dział literacki, oraz prześliczne ilustracje, mogą nabywać prenumeratorowie *Dziennika Polskiego* po cenie zniżonej 40 ct. (wraz z przesyłką pocztową).

* **Teatr miłośników sceny,** zachęcony powodzeniem pierwszego przedstawienia urządza drugie, w niedzielę dnia 29 października w sali „Sokoła“ na dochód wdów i sierót po uczestnikach powstania z roku 1863/4. Odegraną zostanie po raz pierwszy we Lwowie sztuka z konkursu im. Ign. Paderewskiego „Szwagierkowie“, krotochwila w 3 aktach oryginalnie napisana przez St. Grodeckiego, grana z powodzeniem 60 razy z rzędu w teatrze „Wodewilu“ w Warszawie. Członkowie „Teatru miłośników sceny“ dali dowód w przedstawieniu „Nowego dziennika“ Bałuckiego, że grają dobrze i potrafią zadowolić nawet wybrednych słuchaczy, mogą więc liczyć na poparcie u publiczności, tembardziej, że cel i tym razem jest jednym z najbardziej godnych polecenia.

* **W związku naukowo-literackim** we czwartek dnia 26 b. m. odbędzie się odczyt p. Zdzisława Dębickiego p. t.: „Guy de Maupassant, a smutek spółczesny“. Początek o godzinie pół do 8.

* **Czytelnia katolicka** donosi, że w środę dnia 25 października b. r. odbędzie się dalszy ciąg dyskusji nad pogadanką ks. dr. Pechnika p. t.: „Organizacja katolicka“.

Początek o godzinie 7 wieczorem. Wstęp dla członków i wprowadzonych gości.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. Teatr hr. Skarbka: Dziś w środę „Mąż i żona“, komedja w 3 aktach Al. hr. Fredry (ojca); jutro we czwartek „Mikado“, czyli „Jeden dzień w Titipu“, operetka; w piątek po raz pierwszy „Drużba“, komedja w 3 aktach M. Bałuckiego; w sobotę popołudniu o godzinie pół do 4 przedstawienie dla młodzieży szkolnej: „Żyd polski“, sztuka.

Nowy herbarz polski przygotowuje do druku ceniony heraldyk p. Antoni Bończa-Boniecki. Dzieło to, będące owocem sześcioletniej pracy, wydane będzie bardzo starannie.

Katastrofa w Żabiem.

W sprawie tej informowaliśmy się u jednego z wybitnych geologów, który nam udzielił kilka objaśnień co do przyczyny tego objawu i możliwych jego następstw:

„Przyczyną geologiczną usuwania się góry jest w tym wypadku najprawdopodobniej naprzemianległość piaskowców i iłów łupkowych. Pokłady takie tracą bowiem bardzo często swoją spójność, zwłaszcza po latach dżdżystych.

„Usuwania się stoków z powyższej przyczyny zdarzały się już bardzo często na naszem Podkarpaciu, a nie były notowane chyba tylko dlatego, że nie niszczyły mienia ludzkiego. Katastrofy większych rozmiarów z tego powodu są zresztą bardzo rzadkie, bo zwykle usunięcia następują w małych partjach.

„Sądząc z wiadomości, otrzymanych dotąd z miejsca wypadku, a zaznaczających, że usuwanie się następuje bardzo powoli, zdaje się być wykluczoną obawa spiętrzenia się pobliskiego Czeremosza, a co za tem idzie, utworzenia się ewentualnie nagle wielkiego jeziora, któreby zniszczyło niżej położoną dolinę. Przy powolnem usuwaniu się stoku rzeka utoruje sobie sama drogę, a zresztą w razie niebezpieczeństwa miałyby władze dosyć czasu utorować jej spław, przywoławszy do robót nad nowem korytem stosowną liczbę ludzi.

„Domostwa, które dotychczas zostały usunięte, znajdują się na miejscach wysoko położonych i są bardzo małej wartości; wartość każdego z wyjątkiem leśniczówki, wynosi najwyżej 200 zł. Szkoda byłaby znaczną, gdyby zostały zniszczone zamożne niżej położone domostwa“.

Izba sądowa.

Lwów 23 października.

(*Pijawka*).

Jak pijawka ssał chłopską krew, tuczył się na niej — jakby wycięty z „Emigracji chłopskiej“ Anczyca — arendarz z Wojłowszczyzny, Abramko Graf. Podstępnie, chytrze wkradał się w zaufanie chłopów, a później darł z nich bezlitośnie skórę. Nazywał się ich „dobrodziejem“, był *Shylok'iem*. Umiał zawsze tak jakoś urządzić, że wszystkie ważniejsze sprawy rozstrzygały się u niego przy szynkfasie. Był ostatnią rozjemczą instacją w sporach, był doradcą w każdym kłopocie, a nawet lekarzem. Na wszystko można było znaleść radę u Abramka: ugodził waśnie, pisał skargi, rekursa, dawał lekarstwa i... pożyczał pieniądze. Trzeba było tylko umieć do niego przemówić. Abramko, jak sam o sobie mówił, miał „miękie serce“. Ociągał się wprawdzie zrazu z pomocą, ale w końcu godził, radził, pożyczał. I to wszystko za byle co: za zoranie pola przy karczmie, za połowę zbioru, za gęsi na „bety“. Przy pożyczaniu pieniędzy jeden był tylko warunek: Abramko musiał się ubezpieczyć na hipotece. I to nic dziwnego — inaczej nie mógł, mówił przecie sam: „To nie moje pieniądze tylko mej siostry, a ona, ot jak baba, nie rozumie się na interesach — bez hipoteki nie pożyczy“...

Zdarzało się wprawdzie prawie zawsze, że ten, który pieniądze pożyczył, później, choć już raz dług zapłacił, szedł z torbami, gdyż nagle Abramko stawał się prawomocnym właścicielem jego pola. Ale choć to złą krew robiło, wkrótce arendarz był znowu w łaskach u chłopów, bo umiał im wytłumaczyć, że Hrycio, lub Mikołka sam sobie winien, bo nicpoń i pijak, jeździłby tylko po jarmarkach.

Ale ostatecznie trafiła kosa na kamień; znalazł się taki dłużnik Abramka, który wyrugowany przez niego z swej ojcowizny, choć już raz należność zapłacił, nie chciał swego żalu zalewać gorzałką, lecz poszedł na skargę do mecenasa we Lwowie.

I nagle wyszły na jaw sprawki, które są przedmiotem rozprawy, rozpoczętej wczoraj przed przysięgłymi. Okazało się mianowicie, że p. Abramko Graf oszukańczym sposobem uzyskiwał regularnie bezpodstawne wprawdzie, ale prawomocne nakazy zajęcia gruntów swoich dłużników. Kruczek był zaś taki: Pan Abramko pozywał swych klientów do pobliskiego sądu w Rawie, a umiał sprawą zawsze tak pokierować, że oni szli zamiast do Rawy, do również blisko położonego Niemirowa, sądząc, iż sprawa rozgrywa się przed tamtejszym sądem. Sztuczką tą uzyskiwał pan arendarz zaoczny, dla siebie korzystny wyrok.

Sędziowie przysięgli rozpatrywać będą tę sprawę przez kilka dni.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

— **Dostawy dla kolei.** *Gazeta Lwowska* ogłasza publiczne rozpisanie dostawy materjałów drzewnych, które dyrekcja kolei państwowych we Lwowie, będzie na rok 1900 potrzebować. Dotyczące oferty, sporządzone na przepisanych blankietach, mają być wniesione najpóźniej do dnia 15 listopada rb. do godziny 12 w południe, do wymienionej dyrekcji we Lwowie, gdzie bliższe warunki tej dostawy i dotyczące wzory ofert mogą być podjęte

— **Wiedeń** 24 października. (*Targ na woły.*) Na poniedziałkowy targ zwieziono bydła rogatego na rzeź ogółem 5682 sztuk. W tem było z Galicji 462 sztuk, z Bukowiny 53 sztuk.

Przebieg targu mdły.

Ceny spadły o 1 zł.

Z całego spędu pozostało niesprzedanych 349 sztuk. Wołów z Galicji i Bukowiny sprzedano 73 sztuk po 26—30 zł., 202 sztuk po 31—34 zł., 87 sztuk po 35—36 zł., 7 sztuk po 38 zł. za 100 kig. metr. żywej wagi.

Buhaje podtuczone bez różnicy pochodzenia kupowano po 25—34 zł.; krowy podtuczone po 25—31 zł.; bydło chude dla masarzy po 17—25, zł. za 100 klgr. metr. żywej wagi.

— **Wiedeń** 24 października. (*Giełda zbożowa*). Pszenica na jesień od zł. 8·43 do 8·44, na wiosnę od zł. 8·67 do 8·68; żyto na jesień od zł. 6·94 do 6·95, na wiosnę od zł. 7·21 do 7·22; kukurydza na październik od zł. 5·70 do 5·72, na listopad od zł. 5·62 do 5·64, na maj-czerwiec 1900 r. od zł. —·— do —·—; owies na jesień od zł. 5·25 do 5·26, na wiosnę 1900 r. od zł. 5·61 do 5·62; rzepak na wrzesień-październik od zł. 12·60 do 12·70, na styczeń-luty 1900 r. od zł. —·— do —·—; olej rzepakowy na styczeń-kwiecień 1900 r. od zł. 32 — do 33·— Tendencja pewna.

— **Budapeszt** 24 października (*Giełda zbożowa*) Pszenica na październik od zł. 8·19 do zł. 8·20, na kwiecień 1900 r. od zł. 8·55 do 8·56; żyto na październik od zł. 6·48 do 6·50, na kwiecień 1900 r. od zł. 6·89 do 6·90, owies na październik od zł. 4·90 do 4·91, na kwiecień 1900 r. od zł. 5·31 do 5·32; kukurydza na maj r. 1900 od zł. —·— do —·—; rzepak na sierpień 1900 r. od zł. 11·75 do 11·80. Oferty na pszenicę małe. Chęć kupna lepsza. Tendencja lepsza.

— **Wiedeń** 24 października. (*Giełda towarowa.*) Cukier surowy od zł. 12·25 do —·—. Tendencja spokojna. Nafta galicyjska nie zmieniona. Spirytus nie zmieniony od zł. 20·20 do —·—.

Wojna w Transwaalu.

Telegramy „Dziennika Polskiego“.

Londyn 24 października. Jak donoszą dzienniki wieczorne, Boerowie ponieśli ponowną klęskę pod Glencoe. Straty ich mają być znaczne.

Jeden z dzienników wieczornych zaznacza pogłoskę, że prezydent Krüger radzi poddać się.

Londyn 24 października. Według doniesień dzienników wieczornych zrobili Anglicy z obozu pod Glencoe wycieczkę, która się najzupełniej powiodła. Straty Boerów w bitwie pod Elandslaagte mają, nie licząc jeńców, wynosić około 500 ludzi, Anglicy zaś według urzędowego doniesienia, stracili tam 5 oficerów i 38 żołnierzy, którzy zostali zabici, a 152 rannych.

Odczytane w izbie gmin ostatnie wiadomości z placu boju stwierdzają, że generał Yule, zaatakowany przez Boerów, cofnął się z Dundee, pozostawiając na placu rannych i lekarzy. Generał White trzyma się w Ladysmith, gdzie otrzymuje posiłki z Pieter Maritzburga, Boerowie jednak zdają się być w liczbie przeważającej.

Wiadomość o nowem zwycięstwie Anglików pod Glencoe zdaje się nie potwierdzać.

Izba gmin przyjęła 336 głosami przeciwko 28 wniosek kanclerza skarbu, dotyczący emisji 8 miljonów funtów szterl. w notach skarbowych.

Londyn 24 października. Lista ofiar angielskich w bitwie pod Elandslaagte, stoczonej dnia 21 bm., podług urzędowych dat wynosi: 5 oficerów zabitych, a 30 ranionych, dalej 37 żołnierzy zabitych a 175 rannych, dziesięciu zaś żołnierzy brakuje. Ogólna więc suma strat po stronie angielskiej wynosi 257.

Londyn 24 października. *Times* donosi, że parlament angielski będzie wkrótce odroczony.

Wedle doniesienia z Ladysmith, Boerowie atakują ponownie Glencoe. W ataku bierze udział po stronie Boerów osobiście prezydent Krüger.

Posiedzenie Koła polskiego.

Wiedeń 23 października.
(Telefonem).

Wiedeń 24 października. P. Sokołowski na wczorajszem posiedzeniu Koła wniósł interpelację w sprawie zamknięcia klinik krakowskich. Mianowicie kliniki te, mimo rozpoczęcia roku szkolnego, otwarte nie zostały i uczniowie fakultetu medycznego nie mogą się uczyć i praktykować.

Ponieważ ta rzecz wydawała się bardzo nieprawdopodobną, uproszono dra Milewskiego, aby zwrócił się do rektora wszechnicy Jagiellońskiej z zapytaniem. Z rektoratu nadeszła odpowiedź, że kliniki te z powodu braku odpowiednich kredytów, dotąd nie zostały otwarte.

Posiedzenie wczorajsze Koła trwało od godziny 11 do $^1/_2$2 i po przerwie od 3 do 7.

Na posiedzeniu poufnem przez cały czas toczyła się dyskusja nad deklaracją rządową. Dziś dyskusja ta prowadzona będzie w dalszym ciągu.

Wiedeń 24 października. Jutro popołudniu odbędzie się w biurze prezydjalnem ostateczna narada między p. Bilińskim i opozycyjnymi posłami polskimi w sprawie wstąpienia ich do Koła polskiego. Ludowcy, jak zapewniają, obecnie pod żadnym warunkiem do Koła nie wstąpią, nawet, gdyby Koło przedtem uchwaliło zmienić swój statut. Ludowcy żądają zmiany całego kierunku politycznego Koła, formalna zmiana statutu ich nie zadowala.

Natomiast jest prawie pewne, że do Koła wstąpią posłowie Danielak i Szponder.

Wiedeń 24 października. Koło polskie przez cały wieczór wczoraj toczyło dyskusję nad deklaracją, jaką złożyć ma Koło w izbie w czasie dyskusji nad programem rządowym. Początkowo szanse obu stronnictw w Kole były niepewne, dziś atoli na wiadomość o zniesieniu rozporządzeń językowych na Szląsku i zakazie używania tam druków polskich i czeskich, stanęły lepiej szanse stronnictwa tego, które chce, aby deklaracja Koła sprecyzowaną została przeciw programowi rządowemu.

Hr. Clary i minister sprawiedliwości Kindinger oświadczyli, iż żadnych podobnych zarządzeń nie wydawali i to jest prawdą. Ale z drugiej strony prawdą jest, że sąd apelacyjny morawski zakazał używania przez podwładne sądy na Szląsku druków czeskich i polskich. Rzecz ma się tak:

Hr. Clary i dr. Kindinger nie wydawali specjalnych rozporządzeń dla Szląska, ale, kiedy sąd apelacyjny morawski otrzymał ordynans, znoszący rozporządzenia językowe, wydał w rzeczywistości znane rozporządzenia do sądów szląskich. Tak stoi sprawa wbrew wszystkim zaprzeczeniom.

Jeżeli hr. Clary i dr. Kindinger cofną te zarządzenia, to z przyjemnością to skonstatujemy. Dziś niestety stwierdzić musimy, że rozporządzenia, znoszące druki polskie i czeskie istnieją.

Rada państwa.

(Depesze telegraficzne i telefoniczne)

Wiedeń 24 października. Kierownik gabinetu hr. Clary przyjmował wczoraj deputację bukowińskiej większości sejmowej, złożoną z wicemarszałka krajowego dra Rotta, oraz posłów Wasilki, Stefanowicza i Smal-Stockiego.

Wiedeń 24 października. Hr. Clary konferował wczoraj z posłami br. Dipaulim, hr. Stuergkiem i Grabmayerem.

Wiedeń 24 października. Wczoraj wieczorem odbyło się posiedzenie katolickiej partji ludowej. Dziś przed posiedzeniem izby zbierają się prawie wszystkie kluby na naradę.

Wiedeń 24 października. Dzisiejsze posiedzenie izby posłów rozpoczęło się o godz. 11$^1/_2$.

Przewodniczący w austrjackiej radzie gabinetowej hr. Clary wystosował do izby pismo, w którem prosi o wybór delegacji.

Socjaliści uczynili wniosek o postawienie w stan oskarżenia byłego ministra hr. Thuna, za rzekome naruszenie konstytucji, popełnione przez wydawanie rozporządzeń na podstawie paragrafu 14.

Następnie odczytano szereg wniosków w sprawie zapomóg dla ludności, dotkniętej klęskami elementarnemi. Jeden z takich wniosków postawili członkowie Koła polskiego pp. Mandyczewski i Wielowiejski.

P. Kolischer i towarzysze wnieśli interpelację, w której zawarte jest żądanie, aby wymiar podatku za każdy rok następował najpóźniej w 3 kwartale każdego roku.

Ci sami posłowie wnieśli jeszcze drugą interpelację z domaganiem się, aby sprawę opustów podatkowych załatwiono w krótszej drodze, a nie izby, jak teraz, sprawa ta latami się nieraz wlokła.

Posłowie Stapiński i towarzysze interpelowali w sprawie regulacji Sanu i Jasiółki.

Pp. Gross i tow. wnieśli interpelację w sprawie ekscesów w niektórych okolicach Moraw, powiadając, że pod pokrywką politycznych demonstracyj naraża się bezpieczeństwo życia i mienia obywateli, zwłaszcza żydowskiego pochodzenia. Interpelanci więc żądają, aby organizatorów takich zaburzeń pociągano do surowej odpowiedzialności.

Z kolei przystąpiono do pierwszego punktu dziennego, mianowicie do dyskusji nad oświadczeniem hr. Clary'ego.

Pierwszy mowca p. dr. Okuniewski uznaje program rządowy za niewystarczający, nie widzi w nim żadnej myśli wytycznej. Hr. Clary nie powiedział dokładnie, jakiemi zasadami rząd chce się kierować przy uregulowaniu kwestji językowej i wogóle, co rząd myśli zrobić w tej sprawie.

Okuniewski omawia szczegółowo stosunki językowe w sądach i władzach administracyjnych poszczególnych krajów, zwłaszcza w Galicji, napadając gwałtownie na Polaków.

Z kolei przemawia p. Hoffmann-Wellenhof.

Po Wellenhofie przemawiał p. Pergelt i przyrzekł rządowi warunkowo poparcie swego stronnictwa.

Następny mowca p. Lueger wyraził nadzieję, że dziś, gdy rozpoczął się okres pracy i spokoju (?) nastąpi zbliżenie się wszystkich stronnictw, Austrja stanie się silną i wszyscy połączą się, aby zerwać pęta narzucone Austrji przez Węgry.

P. Baernreuther oświadcza imieniem swego stronnictwa (wiernokonstytucyjnej większej własności), że nie odmówi ono poparcia rządowi, jeżeli wejdzie na inną drogę, niż ta, którą szły poprzednie gabinety.

P. Kink, imieniem grupy Mauthnera, powiada, iż z zadowoleniem przyjmuje oświadczenie rządu do wiadomości.

P. Hanisch socjalista czyni do deklaracji rozmaite uwagi i zastrzeżenia.

P. Wolf przemawia krótko. Oświadcza, iż Niemcy w Austrji nieraz zostali wprowadzeni w błąd, muszą więc teraz być podwójnie ostrożni i póty rządu nie będą popierali, póki nie zmieni swego systemu.

Na tem posiedzenie zakończono — następne jutro.

Wiedeń 24 października. Wybór delegacyj odbędzie się w czwartek.

Depesze telegraficzne i telefoniczne „Dziennika Polskiego".

Rozruchy w Czechach.

Praga 24 października. Z rozmaitych miast czeskich donoszą o demonstracjach, jakie się wczoraj odbyły z powodu zniesienia rozporządzeń językowych, wogóle jednak dzień wczorajszy przeszedł spokojnie. Tylko w Aupicach (Eipel) powybijano szyby w trzech fabrykach żydowskich. Wszędzie policja bądź żandarmerja rozprószyła demonstrantów.

Kromieryż 24 października. Wczoraj wieczorem odbyły się tu demonstracje. Kilka tysięcy ludzi przeciągało przez miasto, śpiewając pieśni narodowe. W domu niemieckim „Concordia" i w kilku domach żydowskich powybijano szyby. Policji i żandarmerji udało się przywrócić spokój bez użycia broni. Jedną osobę aresztowano.

Berno morawskie 24 października. Rozwiązano tu zgromadzenie, zwołane przez czeskonarodowych robotników, a to z powodu wygłoszonych na tem zgromadzeniu wycieczek przeciwko rządowi za zniesienie rozporządzeń językowych. Rozwiązanie zgromadzenia wywołało kanonadę kamieniami, które zaczęły latać po sali; jeden z nich trafił komisarza rządowego, który zgromadzenie rozwiązał, w nogę. Następnie tłum z sali przeniósł się na ulicę, gdzie krzycząc i śpiewając wybił kilka szyb, w końcu przez policję został rozprószony.

Wiedeń 24 października. *Neue fr. Presse* donosi z Budapesztu:

Jeżeli nie nastąpi nieprzewidziana przeszkoda, członkowie węgierskiej deputacji kwotowej przybędą 3 listopada do Wiednia, aby rozpocząć rokowania z deputacją austrjacką. Delegacje wspólne zbiorą się prawdopodobnie z początkiem drugiej połowy listopada i obradować będą równocześnie z deputacjami kwotowemi.

Wiedeń 24 października. *Wiener Ztg.* ogłasza: Cesarz zamianował porucznika Józefa Kowarza z oddziału wojskowego rządowej stajni ogierów w Drohobyczu — kasjerem stadniny rządowej w Radowcach.

Cesarz sankcjonował uchwalony przez sejm galicyjski projekt ustawy, dotyczący zezwolenia gminie Mielec na zaciągnięcie pożyczki w kwocie 100.000 zł.

Kraków 24 października. W lokalu redakcji *Mieszczanina* odbyło się wczoraj liczne po fue zebranie tutejszego obywatelstwa. Uchwalono zwołać zgromadzenie w dniu 28 bm., aby na niem wyrazić posłom krakowskim oburzenie, za podpisanie znanej interpelacji Rapoporta, w sprawie morderstwa na Hruzównej popełnionego.

Paryż 24 października. *Matin* zaprzecza pogłoskom o ustąpieniu Gallifeta.

Kraków 24 października. Jutro nastąpi otwarcie kolei Chabówka-Zakopane. Wczoraj odbyła się w tej sprawie na miejscu komisja policyjno-techniczna. Pociąg pierwszy wyjedzie z Zakopanego jutro o 9 rano i przyjedzie do Chabówki o 12 w południe, drugi odjedzie z Chabówki o 2 po poł., a stanie o 5 w Zakopanem. Uroczystego otwarcia tej linji nie będzie.

Wiedeń 24 października. Dziennik dla rozporządzań wojskowych zawiera mianowanie jenerał-majora arcyksięcia Leopolda Salvatora, komendanta 72 brygady piechoty — komendantem 36 dywizji piechoty.

Rio de Janeiro 24 października. Od 14 bm. były tu 3 wypadki dżumy, które skończyły się śmiercią.

Proces Kasy oszczędności.

Lwów 23 października.

Po południu rozpoczęto rozprawę o godzinie 4 m. 30. W ciągu przesłuchania p. Ziołeckiego dowiedziano się, że p. Wędrychowski zestawiał dla siebie co 14 dni bilanse i dawał je Ziołeckiemu dla sprawdzenia z wyciągami księgi głównej. O ile te jego bilanse zgadzały się, nie dochodził. bo mu to było „niepotrzebne", a tę książeczkę bilansową prowadził jedynie dla porównywania stanu poszczególnych rachunków z księgą główną.

Przewodniczący: Z tego widzę, że pan tej księgi głównej nigdy nie kontrolował, ani się nią nie troszczył. Co do podniesionej przez Zimę już w czasie runu kwoty 65.000 zł., z zeznań pp. Ziołeckiego, Gąsiorowskiego i Pelczyńskiego wynikło, że 30 stycznia br., ks. Sapieha złożył był 100.000 zł., z tych zaś wypłacono Zimie 65.000 zł.

Wszystko, co dotyczyło poboru i wypłaty tych pozycyj, przeprowadzał w księgach p. Ziołecki. Udowodnił również dr. Aschkenazy temu świadkowi, że aby sobie ułatwić przerzucenie tej kwoty na rok poprzedni, nie robił zamknięcia odnośnych ksiąg aż w styczniu, a następnie manipulował coś w dzienniku likwidatury już w tym czasie, w którym w likwidaturze już nie urzędował.

W sprawie nadużyć Zimy z funduszem rezerwowym wekslowym, przesłuchano jeszcze p. Gruzewskiego, urzędnika Kasy, który nie podał żadnych nowych szczegółów, poczem zamknięto posiedzenie o godz. 7. Następne dzisiaj o godz. 8 rano.

Lwów 24 października.

Rozprawa dzisiejsza rozpoczęła się o godz. 8 m. 30 dalszem omawianiem nadużyć, popełnionych z funduszem rezerwowym wekslowym. Dla wyjaśnienia niektórych kwestyj przesłuchiwano sędziego śledczego p. radcę Miłaszewskiego, który nadmienia, że badany w tej sprawie Zima na wszystko miał jedną odpowiedź:

„Co tam Wędrychowski w księgach porobił, nie wiem — ale wszystkie te kwoty (z fund. rezerwowego) wziąłem."

Wędrychowski twierdził w śledztwie, że podejrzywał Zimę o malwersację — wprawdzie nie stanowczo, ale takie przekonanie wyniósł sędzia z treści jego zeznań. Chciał też dojść, jakie to nieściągalne weksle spłacano z tego funduszu. Czy były to może weksle osób, którym Zima chciał się przysłużyć. Niczego jednak dowiedzieć się nie mógł. Pod tym względem i rozprawa niczego nie wyświeciła. Jeden tylko p. Górski wyraził przekonanie, że były to osoby „wyżej postawione", albo „wielkie damy", za które to osoby Zima sprawy nieraz załatwiał. Czy to się jednak odnosiło do spłaty weksli nieściągalnych, które Zima kilkakrotnie sam uskuteczniał, trudno dociec.

Porównywując zeznania Wędrychowskiego w śledztwie poczynione z obecnemi, podniesiono pewną w nich sprzeczność. Mianowicie obecnie p. Wędrychowski nie wyraża przekonania, aby Zima używał tego funduszu rezerwowego na własne cele. W jednem się tylko zeznania jego zgadzają, że nie śmiał i nie mógł Zimie czynić pod tym względem żadnych uwag.

Co do tej kwestji różnicy w zeznaniach Wędrychowskiego powstała żywa wymiana zdań między p. Miłaszewskim, a obrońcą dr. Aszkenazym, który starał się udowodnić, że takiej sprzeczności nie ma, bo ze słów oskarżonego w śledztwie wypowiedzianych nie można wysnuwać, jakoby Zimę o malwersacje posądzał. Na tem zakończono przesłuchanie Wędrychowskiego i przystąpiono do badania Franciszka Karpińskiego, oskarżonego o namawianie Zimy do udzielania lekkomyślnego kredytu, o lichwę i o oszukańcze pokrzywdzenie niejakiego Patkiewicza. Oskarżony oświadcza, że jest niewinny, że wszystko to robił z dobrego serca.

Z Zimą zapoznał się za pośrednictwem budowniczego Naszkiewicza. U Zimy w domu był tylko jeden raz, zazwyczaj chodził do niego do biura. W ostatnim roku dał mu jakiś prezent — choć nie wie czy Zima był o tem powiadomiony, bo prezent ten posłał do jego domu. Że otrzymał tak znaczny kredyt (62.000 zł.) tłómaczy swoją punktualnością w spłatach. Przytem miał domy i dużo zarabiał, zasługiwał więc na kredyt.

Na zapytanie, czem się trudni, odpowiada oskarżony, że ma świadectwo wyzwolenia murarskie. Jako podmajstrzy zarabiał 12—15 zł. tygodniowo. Po 16 latach uzbierał sobie 1.200 zł., podczas wystawy zarobił 3.300 zł., no i tak już potem zaczął się dorabiać na kupnach gruntów, budowach itp. przedsiębiorstwach. Z kredytu w kasie ma 13.000 zł. zabezpieczonych na domach, resztę na kredycie osobistym.

Aby oskarżony był w nadzwyczajnych łaskach u Zimy — przeczy, ani niczego od nikogo nie żądał za wyrabianie pożyczek u Zimy. „Narobili pewnie tych plotek ci, którym odmawiałem podpisu".

Przewodniczący zwraca uwagę oskarżonego, że nie jest to tak wszystko, jak on opowiada. Kredytu osobistego tak wielkiego i bardzo bogaci ludzie niełatwoby dostali. A znowu, ażeby on tak pracował i wiele zarabiał, także trudno uwierzyć, zwłaszcza, iż „niektórzy jego znajomi opowiadają, jak im się to dziwnem wydawało, że majątek robi, a nie pracuje, tylko ciągle siedzi w restauracji, przez dni całe i noce"...

Oskarżony: To przez zazdrość tak mówili.

Przewodniczący: Trzymałeś pan konie, nawet „cugowe". Jeździłeś pan na wyścigi, grałeś w totalizatora i to o grube stawki.

Karpiński przeczy. — Żył skromnie, mieszkał w jednym pokoju, a że tam czasem postawił jakie 15—50 zł. na totalizatora — nie wielka rzecz, bo wygrywał.

Twierdzi dalej, że to nieprawda, aby żona jego mieszała się do interesów z Zimą. Nie znała go nawet. Nie pozwoliłby na to, bo na żonie więcej mu zależy, niż na całym majątku. Na zarzut, że za podpisywanie weksli kazał sobie drogo płacić odpiera, że nie, a raz tylko wziął od kogoś za podpis, jako prezent 200 zł. Dalej tłómaczy, że weksle kupował.

Przew. Więc pan bawiłeś się w bankiera?

Oskar. Nie — ale weksle kupowłem.

Przew. No tak — można kupić konia, strzelbę, dom, ale weksel? Jak pan to rozumiesz? Poprostu chciano od pana pożyczki. Dużo pan tych weksli kupiłeś?

Oskar. Trzy.

Przew. A ileś pan na tem zarobił?

Oskar. Przeciwnie — straciłem.

Na dalsze pytanie przyznaje Karpiński, że udzielał pożyczek na 8 procent, przeczy zaś, aby dawał na wyższy procent.

Wszystkich weksli swoich i poręczonych w Kasie ma na 184.000 zł.

Ewidencji tych weksli u siebie nie prowadził, zapytany zaś, czy ma termina wszystkie w głowie — odpiera. „Ja do tego głowy nie potrzebuję" (wesołość)!. Swoje weksle, mam zapisane. Majątek swój ocenia oskarżony na 215.000 zł. Długów zaś poręczonych nie uważa za swoje.

Na zapytanie, jakim sposobem przyszedł do posiadania aż czterech majątków ziemskich, odpowiada oskarżony, że pomieniał za nie kamienice. Jeden z tych majątków ziemskich wchodzi tu w grę. Mianowicie w Bożej Woli sprzedał Karpiński las za 12.000 zł. bogatemu kupcowi Fussowi, który wystawił mu weksle, a te reskontowano w Kasie. Otóż jak tylko run wybuchł, Karpiński wycofał te weksle Fussa i zastąpił je innymi.

Oskarżony odpowiada, że to nie ma nic do rzeczy, bo jego weksle są wszystkie pewne.

Przystąpiono więc do szczegółowego omówienia stanu jego majątku. Oskarżony twierdzi, że gdyby nie potrzebował płacić weksli obcych, to po zupełnem uregulowaniu interesów z Kasą zostałoby mu około 50.000 zł majątku, poczem przystąpiono do sprawy Naszkiewicza, z którym był oskarżony początkowo w spółce, ale która tak się skończyła, że Karpiński wyszedł z niej z zarobkiem, a Naszkiewicz z długami. Oskarżony tłómaczy się, że co do jego osoby, ponieważ włożył do spółki znaczne fundusze, nic dziwnego, że je wycofał. Naszkiewiczowi, „dla świętego spokoju" zostawił najlepszą część przedsiębiorstwa, a nie jego już wina, jeżeli stracił i chodził na niego skarżyć przed Zimą. Zima chcąc Naszkiewiczowi pomódz, zrobił oskarżonego kuratorem jego interesów.

Przewodn.: I na tem pańskiem kuratorstwie tak wyszedł, że długi jego w Kasie urosły do 70 000 zł., to jest do kwoty, której pokrycia nie mógł dostarczyć. Tak samo było z Leonem Puffim — dług jego niepokryty wynosi 47.000 zł.

Karpiński tłómaczy to niejasno, przyczem dodaje, jak to nagabywany o podpisy, poszedł raz do kościoła i postanowił sobie, że jeżeli wyszedłszy zobaczy najpierw kobietę, to odmówi, jeżeli zaś mężczyznę — to da podpis (wesołość). Tymczasem, zobaczył czarno ubraną damę — i dał podpis, ale sobie zaraz pomyślał, „że mu będzie czarno".

Tego rodzaju wesołość budzących opowiadań nie szczędzi Karpiński — lecz i w ten sposób zręcznie się uchyla od dawania wyczerpujących odpowiedzi na stawiane mu pytania. Przy omówieniu sprawy Pufflego, skarżył się, że ajent policyjny Przestrzelski groził mu kryminałem, jeżeli nie da Puffinemu podpisu.

Przez cały czas przesłuchania Karpińskiego obecnym jest Wędrychowski, otoczony księgami i skrzętnie wszystko notujący.

Koniec posiedzenia o godzinie 5, następne jutro o godzinie 8 rano.

OSTATNIE WIADOMOŚCI I ROZMAITOŚCI.

Zatwierdzone plany. Z Wiednia nadeszły do Lwowa zatwierdzone plany na budowę bibljoteki uniwersyteckiej we Lwowie. Z wiosną rozpocznie się budowa wielkiego gmachu bibljotecznego przy ul. Mochnackiego, na miejscu zakupionych już poprzednio przez rząd realności nr. 5 i 7.

Zbrodnia w Polnej. Jak wiadomo, na piątkowem posiedzeniu rady państwa posłowie antysemicy wnieśli interpelację do ministra sprawiedliwości w sprawie zbrodni w Polnej. W interpelacji tej podnoszą ci posłowie zarzuty przeciw sędziemu śledczemu Reichenbachowi, że prowadził śledztwo stronniczo na korzyść żydów. Dalej obwiniają o współudział pośredni lub bezpośredni w mordzie, dokonanym na Hruzównej, albo o to, że o merdzie wiedzieli: rabina z Polnej dra Goldbergera, tokarza Hermana Bascha, szklarza Leopolda Grafa, szynkarza Samuela Frieda, kupca Aufrechta, wszystkich z Polnej, a nadto Maurycego Kurzweila rzezaka z Geltsch Jenikau.

Między innymi interpelanci przytaczają następujący fakt:

„W urzędzie pocztowym w Golcz-Jenikowie skonfiskował zarząd poczty przesyłkę tamtejszego rzezaka, Morica Kurweila, adresowaną do rabina dr. Golbergera w Polnej. Poczmistrzowi wydało się podejrzanem, że rzezak Kurzweil wysyłał do rabina polneńskiego paczkę, rzekomo zawierającą „perfumy."

„Na skutek tego powiadomienia zatrzymano paczkę tę w sądzie obwodowym w Habrowie i poddano urzędowemu zbadaniu.

„Po otworzeniu tej skrzynki znaleziono w niej flaszeczkę, zawiniętą w watę silnie perfumowaną, a zawierającą pewną ilość kulek ciemno brązowych. Sąd położył na przesyłce tej areszt i posłał ją do analizy chemicznej do Pragi; odtąd jednak brak wszelkich informacyj o rezultatach tych badań."

Mordercy Lucchenlemu ma się w więzieniu tak źle powodzić, że — jak powiada *Kikeriki* — rząd szwajcarski zamyśla go wysłać na kurację do Marienbadu, aby trochę tłuszczu stracił.

Podrożenie kawy. Nasze gospodynie mają nowy bardzo bolesny powód do rozpaczy. Oto ledwie przebolały (niektóre jeszcze ciągle nad tem bolą) fatalne dla ich wydatków domowych podrożenie cukru, już mamy w perspektywie podrożenie drugiego, bardzo ważnego produktu w domowem gospodarstwie, kawy. Przyczyną oczekiwanego podrożenia jest wybuchnięcie morowej zarazy wzdłuż brzegów wschodnich Brazylji, a zwłaszcza w Rio de Janeiro i Santos. Oba te porty eksportowe rokrocznie ekspedjują do Europy 5 do 7 miljonów worków kawy.

Nic też dziwnego, że gdy w tych miejscach, gdzie się koncentruje cały handel kawy, wywóz jej zostanie wstrzymany, silne podrożenie tego artykułu będzie musiało nastąpić. Wielu też handlarzy kawą czeka z tego powodu nieunikniony krach.

Podarunki dla Deweya. Admirała Deweya jeszcze ciągle bombardują podarkami. Ostatnim takim prezentem jest olbrzymia księga, ważąca 350 funtów, zawierająca 10.400 wycinków z gazet z doniesieniami o wojnie i Deweyu. Księga ta ma przeznaczenie takie, aby admirał, gdy się już postarzeje, mógł sobie odczytywać wspomnienia pełnej chwały przeszłości. Taki cel mieli ofiarodawcy oryginalnego daru; czy zapatrywanie ich podziela także obdarowany admirał, należy wątpić, bo i komuby się chciało odczytywać 10.400 elukubracyj reporterskich.

Znowu pojedynek. Wskutek wielu pojawiających się w *Aurore* artykułów przeciw jenerałowi Mercier, wyzwał syn jenerała, porucznik Mercier na pojedynek Urbana Gohier, autora broszury: „L'Armee contre le nation". Młody Mercier zastrzelił swego czasu w Afryce pewnego czarnego tragarza, który się przed nim schronił na terytorjum angielskie. W pojedynku otrzymał Mercier od Gohiera głęboką ranę w prawą pierś, Gohier odniósł lekkie skaleczenie na skroni. Pojedynek trzymano w tajemnicy.

Trzęsienie ziemi na wyspie Ceram, które dnia 29 września pochłonęło miato Awahai i tysiące ludzi, budzi u przyrodników ogromne zainteresowanie, nie ma bowiem na tej wyspie żadnego wzgórza wulkanicznego. Katastrofa ta dotknęła srodze Holendrów, których własnością jest zniszczona część wyspy, zamieszkała przez spokojnych i pracowitych Malajczyków; nienaruszona zaś została druga połowa, na której przemieszkuje wrogie wszelkiej cywilizacji i dzikie plemię Alfurów.

Straszna śmierć. W pobliżu stacji Gras-Stein, gdzie dnia 8 b. m. miała miejsce katastrofa kolejowa, bremzera pociągu, w chwili wejścia wozów na most, rozerwał pociąg na dwoje, tak, że głowa zupełnie odłączyła się od tułowia. Przyczyną śmierci nieszczęśliwca była własna jego nieostrożność.

Nazwy miast, z któremi czytelnik spotykać się będzie co chwila w sprawozdaniach z przebiegu wojny angielsko-transwaalskiej, pochodzą przeważnie od nazwisk przedstawicieli Anglji, którzy rządzili niegdyś w Capsztadzie i Natalu. Durban zawdzięcza nazwę swą Benjaminowi Durbanowi, który w r. 1834 był gubernatorem Capsztadu, Grahamstown i Harrismith od dowódców załóg angielskich w południowej Afryce pułkownika Grahama i pułkownika Harryego Smitha! Caledon, Somerset i Cradock wzięły nazwy od byłych gubernatorów Natalu Caledona, lorda Somerseta i Johna Cradocka. W nazwach Ladysmith, Port Elizabeth i Lady Grey uwieczniono wspomienie żon gubernatorów Caplandu. Kimberley zowie się tak od Kimberleya który był angielskim ministrem kolonji w latach 1870—1874, t. j. w czasie, gdy miastu nic nie rokowało, że z nędznej osady stanie się punktem środkowym okolicznego przemysłu górniczego.

Hrabia złodziejem. Przed sądem w Nowym Jorku odpowiadał w tych dniach hrabia Gyula de Festetisc, należący do bardzo znanej i wpływowej obecnie rodziny węgierskiej. Za zwykłą kradzież przed rokiem był on zmuszony wyemigrować do Ameryki, a jakiem było jego tam prowadzenie się świadczy fakt poruszony. Hrabia zjawił się przed miesiącem u złotnika nowojorskiego Keffera. Wybierał i przeglądał różne kosztowności, poczem wziął złoty pierścienek wartości 80 dolarów, oświadczając, że należytość zań natychmiast przyśle. Pierścień zabrał i zaraz zastawił u drugiego złotnika. Koffer wedle zwyczajów amerykańskich nazwał to złodziejstwem i bez żadnych skrupułów kazał ajentowi policyjnemu aresztować hrabiego. Sędzia wyrokujący orzekł, że hrabia, nie ma prawa przynależności do Nowego Jorku i odesłał jego osobę „odnośnemu" sądowi do... dalszego urzędowania.

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń 24 październ. Zamknięcie giełdy godz. 3 min. 40 Akcje austr. Zakł. kredyt. 368 —, Akcje węg. Zakł. kred. 372 50, Akcje Anglobanku 152·—, Akcje Unionbanku 308·—, Akcje Laenderbanku 238·—, Akcje Bankvereinu 273 50, Akcje Bodencredit 460·—, Akcje gal Banku hipotecznego —·—, Akcje kol. państw. 326 $^8/_8$, Akcje kolei południowej 71·$^3/_8$, Akcje tramwajowe 443·—, Akcje kol. Elbethal 251·50, Akcje kol Północnej —·—, Akcje kolei Czerniowieckiej 283 —, Akcje alpiny 265·50 Akcje Rima Muranji 335·75, Akcje praskiego Tow. żel. 1358·—, Akcje fabryki broni 194·—, Akcje tureckie tytoniow, 133·—, Oblig. węg. indem. 93·80, Renta majowa 99·60, Austr. renta koronowa 99 55, Węg. renta koronowa 95·05, 56 l. listy Tow. kred. ziem. 92·15, 4% listy Banku kraj. 96·50, 4$^1/_2$% listy Banku kraj. 99·40, 4% listy Banku hipot. 94·—, 4$^1/_2$% listy Banku hipot. 98·—, 5% listy Banku hipot. 110·—, 4% Gal. oblig. propinac. 95·50, 4% Gal. poż. kraj. z r. 1893 94·—, 4% Pożyczka m. Lwowa 92 50, Losy tureckie 58 60, Marki 58·97, Ruble 127·25.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 24 października 1899 r.

HOTEL IMPERIAL ulica Trzeciego Maja l. 3, pierwszorzędny hotel. kawiarnia i restauracja. J. Jodko z Rosji. Hr. S. Konarski z Dubiecka. A. Gorski z Petersburga. J. Jaggi z Nagy Mihaly. S. Schneyer, J. Rosenthal z Wiednia. Ks. M. Chmura z Bełza. R. Bessler z Kaiserslantern. M. Brzezicki z Żytomierza. A. Zawadzki z Dąbki. Dr. K. Pieniążek z Krakowa. S. Konopka z Głogoczowa. S. Sękowski z Wojsławia. B. Hauslich z Wiednia. J. Rosenstock ze Skałatu.

Nadesłane.

Podziękowanie.

Ciężkim ciosem dotknięta i w nieutulonym żalu pozostała rodzina ś. p. Teofila Szumskiego, składa szczere podziękowanie wszystkim tym, którzy pospieszyli oddać ostatnią przysługę ś. p. zmarłemu, jakoteż prasie, za serdeczne wzmianki poświęcone pamięci swego dawnego kolegi. Bóg zapłać!

Wanda Szumska, żona.
Marja, Łucja i *Zofja* z Szumskich Grabowska — córki.

(14)

BIEDNE SERCE.

Powieść z francuskiego.

— Powiedz sam, braciszku, nasza miss Alicja nie jest tak łagodna jak dawniej... Czyżby żałowała, że nie znalazła męża? A jednak miała już czas przywyknąć do staropanieństwa!

— Źle robisz, żartując z niej — odpowiedział Wilhelm. — Ona taka dobra, przywiązana, że nie mógłbym jej nie kochać i przyznaj sam, nie ma ona prawa uważać się za należącą do rodziny?... Co jabym robił, gdybym jej nie miał?

Po chwili ciągnął dalej:

— Cóż w tem dziwnego, gdyby nawet była zgorzkniała? Czyż niema takich ran, które zawsze krwawią, a czas zamiast goić, jeszcze zaostrza?...

Rajmund przerwał:

— Powrócimy innego dnia, jeżeli będziesz chciał, do elegji nad niedolą twojej starej miss, nie dlatego bowiem, ażeby prowadzić z tobą dysputy filozoficzne na taki temat, wyprawiłem ją może trochę za żywo. Przyrzekam ci, braciszku, że miss twoją przeproszę i ty mi w tem pomożesz! Kocham cię tak bardzo, Willi i nie chciałem, żeby ktokolwiek przed tobą, a nawet razem z tobą podzielał moje szczęście, chodziło mi, ażebyś z całego domu pierwszy był o niem zawiadomiony, ażeby pocałunki i radość twoja szczęście mi przyniosły.

Kaleka wpijał paznogcie w dłonie, wysilał się, ażeby zachować słabą nadzieję, jaką miał dotąd, że się omylił, że Rajmund mówił do niego z czułą radością, nie z tego powodu, jak przypuszczał.

Jak ranny, porzucony na polu bitwy w chwili przegranej, gdy słyszy nadciągającą burzę armji zwycięskiej i wie, że burza ta zmiażdży go, stratuje kopytami, błaga nieba, ażeby mógł wpierw umrzeć, tak Wilhelm oczekiwał, żeby otrzymać cios ostatni, wyznanie miłości Rajmunda i Eli.

Rajmund ciągnął dalej, puszczając kłęby dymu.

— Jaśniej ty widzisz, niż wyobraża sobie zacna miss Burnaby. Kochając, tak trudno się powstrzymać, podobnym być do wszystkich, nie popełnić jakiegoś głupstwa. Bądź szczerym ze starszym bratem, Willy, udajesz, że nic nie wiesz, że nie domyślasz się, co mam ci powiedzieć.

Willi dokazał tego, że otworzył usta nareszcie i głosem obojętnym na pozór przemówił:

— Ależ na prawdę, niczego się nie domyślam.

Rajmund wstał i wyprostował się w całej okazałości swej silnej postaci.

— Otóż zgadnij, braciszku; to, co mogłoby ci największą sprawić przyjemność, to, czegoś pragnął z pewnością, co zachwyci nawet matkę naszą. Zaczynasz zgadywać? To przecież nie żaden trudny rebus!

— Nie!... nie... nie rozumiem nic... nie wiem...

Krople potu zimnego spływały z czoła Wilhelma, jak gdyby zwierzę jakieś dzikie szarpało mu piersi pazurami, kąsało kłami ostrymi...

Rajmund spostrzegł to i otarł mu czoło chusteczką, pachnącą ulubionemi perfumami Eli.

— Aż ci gorąco, tak męczysz się odgadywaniem, biedny Willi!

Wilhelm rozdętemi nozdrzami wdychał zapach fiołków, co przypominał tę, której imienia ani jeden ani drugi nie wymienił jeszcze.

— Zmieniłeś perfumy, Rajmundzie? — zapytał.

— Nakoniec, braciszku, zaczynasz... Czyż nie powinno się naśladować we wszystkiem tych, których kochamy?

I podtrzymując opadającą w tył głowę Wilhelma, mówił, zapalając się:

— A ja kocham naszą małą Elę, naszą pieszczotkę, kocham do szaleństwa, żyję tylko tą miłością i ona kocha mnie także, słyszysz Willi, kocha mnie, twoja śliczna siostrzyczka... Oh! dałbym połowę tego, co posiadam, żeby już było po wszystkiem, żeby była moją własnością, duszą i ciałem, żebyśmy skończyli już te formalności przedślubne...

Zamilkł, zmrożony chłodem, z jakim kaleka przyjął jego zwierzenia, a potem wybuchnął:

— Nic nie mówisz, Willi? Połączenie nasze, zachowujące ci przyjaciółkę, siostrę, którą mogłeś stracić na zawsze, nie sprawia ci radości?... Czyżbyś serca nie miał, nie był jej wdzięczny za to, czem dla ciebie była; nie kochał-że byś, Eli?

Wilhelm zamknął oczy.

— Myślę, że kochałeś już inną kobietę, że dasz jej resztki serca zużytego, że ona warta więcej, niż takiego jak ty męża!

Zrazu Rajmund sądził, że źle usłyszał, zadrżał, jak pod policzkiem, zadanym ciężką dłonią, potem zmarszczył brwi, uniósł się i napadł na zuchwalca, co go wyzywał:

— Powtarzasz, nie wiedząc, co mówisz, plotki, wyszłe z ust tego płata złowróżbnego, tej nauczycielki, która wyobraża sobie, że jej wszystko wolno. Ja sam wyrzucę ją z domu, aby nauczyć, iż może się mięszać tylko do tego, co do niej należy, a nie opowiadać dziecku, które ma pod swoją opieką, jakieś historje, źle na umysł wpływające.

— Nie jestem już dzieckiem, jestem człowiekiem i mam prawo sądzić, jak mi się podoba, postępki członków mojej rodziny... Miss Alicja od ciebie nie zależy, wyżej stoi po nad twoje groźby i opuści mnie tylko wtedy, jeżeli ja sam będę chciał tego...

Rajmund usiadł napowrót, czerwieniąc się, że nie umiał nad sobą panować.

— No, braciszku, nie gniewaj się. Ktoby nas słyszał, mógłby pomyśleć, że się nie kochamy... A jednak wiesz, że jest inaczej.. Nie! Nie miałem racji, odpowiadając ci tak gwałtownie... Dlatego nie jesteś spokojny, że kochasz tkliwie naszą drogą Elę, a ja właśnie nie powinienem brać ci tego za złe... Ale uspokój się, cierpienie oczyszcza, a ja dużo wycierpiałem w krótkim stosunku z tą kobietą... Ela zna całą tę wstrętną przeszłość moją i nie jest o nią zazdrosna, nie bądź zatem więcej, niż ona, wymagającym!

Miał łzy w oczach, jak gdyby spowiadał się półgłosem i z bojaźnią oczekiwał rozgrzeszenia i słów umacniających, a tymczasem ściskał Wilhelma w silnych ramionach.

Wilhelm zaś łagodniał i w duszy powtarzał przysięgę Eli: „Cokolwiek stanie się w mojem życiu, choćbym cię nawet opuściła, będę myślała czasem o tobie i kochać, jak kochałam i kocham" i to, co dodała: „Jeżeli wyjdę za mąż, będę cię więcej jeszcze kochała, niż teraz" i złamany, nieszczęśliwy, zdawał się na wolę losu.

Rajmund mówił dalej w uniesieniu:

— To serce, które pozwoliło się zabrać, trzymały ręce niegodne; to serce obumarło, stało się prochem, wicher go rozwiał... I nie resztki oddaję Eli, lecz nowe serce, które powołała do życia tchnieniem miłości ubóstwiona dziewczyna...

Wilhelm zdołał się uśmiechnąć.

— Zapomnij, co ci mówiłem, Rajmundzie, nie wiem, co mi do głowy przyszło... Cieszę się szczęściem twojem, zasługujecie na nie oboje, godni jesteście kochać się wzajemnie.

A pomyślał z goryczą:

— Co to szkodzi, jeżeli umrę z tego; czyż ja mam prawo do miłości?

* * *

Biała parasolka Eli zamajaczyła pomiędzy liśćmi, jak sztandar uroczystości, poruszany ręką niecierpliwą i ze schodów po ganku, młoda dziewczyna, która tylko co wysiadła z powozu razem z panią de Trèbes, wołała do nich głosem, jak kryształ czystym:

— Tak długo rozmawiacie, kochani bracia, że pewno w ustach wam zaschło... Czy przysłać wody sodowej?

Rajmund odpowiedział:

— Chodź prędko, Elo, Wilhelm wie o wszystkiem!

Pospieszyła do nich i rzuciła się na szyję kaleki:

— Więc cóż, najdroższy, czy teraz weselej na życie spojrzysz i nakoniec uspokoisz się o los twojej Eli? Gniewam się na Rajmunda, że mnie uprzedził, tak pragnęłam sama powiedzieć ci szczęśliwą nowinę, sprawić tę przyjemność!..

(Ciąg dalszy nastąpi).

Pociągi kolejowe podług zegara środkowo-europejskiego od 1 maja 1899.

Do Lwowa przychodzą:	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc
z Krakowa	6·00	9·00	1·30*	6·10	9·55
z Podwołoczysk (główn. dw.)	3·30	8·05	2·35*	5·40	10·25
„ na Podzamcze	3·05	7·44	2·20*	5·15	10·08
z Tarnopola-Kopyczyniec			2·35*		10·25
z Borek W.-Grzymałowa	3·30		2·35	5·40	
z Jarosławia		11·15			
z Czerniowiec-Itzkan	6·10	11·55	1·50*	6·20	10·10
z Chodorowa-Podwysokiego		11·55		6·20	10·10
z Stryja, Ławocz. Budapesztu	7·55				10·30
z Stryja, Chyrowa, Suchej (†)	7·55†		1·40		10·30
z Stryja, Stanisławowa	7·55		1·40		12·10
z Bełzca				5·55	
z Rawy Ruskiej i Sokala		8·15		5·55	
z Janowa	7·40		1·01	7·58§	9·21●
z Brzuchowic	6·50°	8·15		5·55	
z Zimnej Wody 7·10 r. °	6·00	9·00	11·15	6·10	9·55

Ze Lwowa odchodzą:	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc
do Krakowa	4·10	8·45	2·55*	6·40	0·50, 12·5
do Podwołoczysk z gł. dw.	6·15	9·35	1·55*	7·20	11·10
„ z Podzamcza	6·30	9·53	2·08*	7·42	11·32
do Tarnopola-Kopyczyniec		9·35			11·10
do Borek W.-Grzymałowa		9·35	1·55*		11·10
do Jarosławia			5·25		
do Czerniowiec-Itzkan	6·30	9·45	2·45*	6.26	10·40, 2·36
do Chodorowa-Podwysok.	6·30	9·45	2·45*		
do Stryja, Ławocz., Budap.	6·20			7·00	
do Stryja, Chyr., Suchej (†)		9·10†	3·05	7·00†	
do Stryja, Stanisławowa		9·10		7·00	
do Bełzca		10·10			
do Rawy ruskiej i Sokala		10·10		7·10	
do Janowa / 9·46 wiec. ††	9·25	12·50††	3·15	6·50◆	9·10††, [illegible]§§
do Brzuchowic 2·51 ° n ś.	5·50°	10·10	3·26°	7·10	
do Zimnej Wody 3·20 °	4·10	8·45	5·25	6·40	10·50

* Pociągi pospieszne (Schnellzüge); § od 1/5 31/5 i od 16/9 30/9 co dzień, a od 1/5—15/9 w niedziele i święta; ● od 1/6—15/9 ◆ 1/6—15/9 w dni powszednie; †† od 1/6—15/9 w niedziele i święta; §§ od 1/5 - 31/5 i od 16/9—30/9; ° od 7/5 10/9.

* Pociąg byskawiczny odchodzi ze Lwowa o godzinie 8·30 rano; przychodzi do Lwowa o godzinie 8·15 wieczór.

Redaktor: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, A. Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Pietrowskiego.